Nr. 30. Lwów — Sobota dnia 7 Lutego. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech . . . . 3 „ — „, w innych Państwach . . 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h, na prowincyi . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATE MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h., tłustym garmondem „ „ 6 h., koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś:	św. Romualda Op.	Grzegorza Teol.	Adres Redakcyi i Administracyi	Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**	Wschód słońca o g. 7 m. 28	Długość dnia godzin 9 minut 35
Jutro:	św. Jana z Malty	Ksenofonta	Lwów, ul. Sykstuska l. 45.		Zachód „ „ 5 m. 8	Przybyło dnia od wczoraj 4 min.

„Litwa dla Litwinów“.

Jak Galicya ma kwestyę ruską, tak Litwa — litewską. Obie powstały zupełnie tak samo, mianowicie za sprawą obcych czynników, działających podług starej reguły: różnić między sobą wszystkich, aby wszystkich za łeb trzymać. We wschodniej części Litwy, gdzie obok Polaków mieszkają Białorusini, wystarczyło czynownictwu zmusić tych ostatnich do porzucenia unii dla prawosławia. Sposobem tak samo gwałtownym, jak za naszych czasów na Podlasiu, dokonano tego na Litwie w r. 1837 przy gorliwej pomocy renegata Siemaszki, który wówczas był w Wilnie arcybiskupem-metropolitą unickim. Sprawosławionym Białorusinom kazano się uważać za Rosyan, nie zastosowano do nich żadnej ustawy wyjątkowej, owszem, otoczono ich opieką materyalną, wyróżniano na każdym kroku i tak rzeczywiście przeciągnięto ich do swego obozu. W zachodniej części kraju, bez wyjątku katolickiej, a bardzo religijnej, trzeba było użyć innego sposobu. Tam do Litwinów, mówiących swym prastarym i już umierającym językiem, zastosowano wszystkie wyjątkowe ustawy, ukute po roku 63-cim, ale mówiono im przytem, że cierpią za swą religijną i historyczną wspólność z Polakami, otrzymają zaś zwrot wszystkich praw obywatelskich i mogą się spodziewać tej samej opieki rządowej, z jakiej korzystają ich współplemieńcy Łotysze w kraju Nadbałtyckim, jeżeli zerwą wszelkie z Polakami stosunki. Rzecz naturalna, że taka propaganda, popierana przez rząd, musiała wytworzyć ruch „litwomański“. Władze opiekowały się nim bardzo gorliwie. Gdzie tylko w zakładach naukowych utworzyło się osobne kółko litewskie, tam zaraz jego członkom czyniono różne ulgi. W Petersburgu pozwolono założyć stowarzyszenie litewskie, które w swoim języku dawało przedstawienia teatralne i odczyty; w sferach dygnitarskich stało się rzeczą modną bywać na tych zebraniach i za bilety wstępu płacić nader hojnie. Jeżeli w odczycie, albo w jakiejś komedyjce wystawiano Polaków w złem świetle, z góry się wiedziało, że dochód będzie ogromny. Tak zwolna między uczącą się młodzieżą z jednego kraju, z jednej nieraz wioski, powstawał rozbrat: Litwini i Polacy zaczęli się nienawidzieć i to uczucie wynosili potem ze szkoły do kraju. Reszty dokonał powszechny w teraźniejszych czasach szowinizm, wzmocniony również powszechnym prądem demokratycznym. Ludzie z chłopskiemi nazwiskami, a z wykształceniem akademickiem, młodzi lekarze, adwokaci, xięża poczęli rozwijać w kraju litwomaństwo. Ponieważ noszą oni takie nazwiska, jak naprzykład Kotlunajtis, Apranajtis, Winajtis i tak dalej, przeto zaczęto ich nazywać „najtisami“ — i to jest ich polityczna nazwa na Litwie. Ale zowią ich także „żamajtosami“ od wyrazu „ziemia“, bo oni głoszą, że cała ziemia litewska powinna do nich należeć, do chłopów, a szlachta powinna się wynieść za Niemen, do Polski. Nieraz w kościołach, kiedy ci najtisowie zaczynali chórem swoją pieśń po litewsku, Polacy starali się ich przekrzyczeć po polsku i przychodziło nawet do bójki, która się kończyła na placu przed świątynią, a właściwie wcale się nie kończyła, bo zapaśnicy, rozdzieleni przez policyę, odchodzili do swych domów z urazą, która już pozostawała na zawsze i mogła się tylko rozwijać. Bywało tak zwłaszcza w Augustowskiem, gdzie krewcy mazurzy nie chcieli na włos ustąpić żamajtosom. Polacy litewscy bardzo rychło spostrzegli, że drażnieniem najtisów dolewaliby tylko oliwy do ognia. Traktują więc ich żartobliwie, ale językowi litewskiemu przyznają wszelkie prawa, o ile to od nich zależy. W Wilnie tak samo nie ma Litwinów, którzyby od dzieciństwa nie mówili wyłącznie po polsku, jak we Lwowie nie ma Rusinów, którzyby również od dzieciństwa nie posługiwali się naszym językiem; w kilkumilowym promieniu dokoła miasta są tylko wyłącznie polskie wioski. A jednak kiedy niedawno najtisowie zażądali dla siebie osobnego w tem mieście kościoła, w którymby kazania, spowiedzi i wszystkie dodatkowe nabożeństwa odbywały się wyłącznie po litewsku, natychmiast spełniono ich życzenie, lecz — o, dziwo! — w kościele tym zawsze pusto i nawet nie wiadomo, kiedy on jest otwarty, a jeżeli przyjezdny zechce obejrzeć ten kościół i po polsku rozpytuje się służby kościelnej, to otrzymuje od niej — jak to wiemy z własnego doświadczenia — rosyjskie odpowiedzi. Do tej świątyni nikt nie uczęszcza, bo ci, którzy się o nią dobijali dla siebie, robili to z szowinizmu, a nie z religijnych pobudek, gdyż w imię demokratyzmu należą do ateistów.

Pomimo łagodnego traktowania litwomaństwa przez Polaków, zieje ono coraz większą nienawiścią do nich. Właśnie teraz ogłosiło ono rodzaj manifestu, drukowanego po rosyjsku w Moskwie, że „Litwa dla Litwinów“ i że zatem wszyscy, którzy mówią po polsku, powinni wynieść się z kraju, albo też przyjąć język litewski. Dowmonty, Szemiothowie, Gintowty, Dowgiałłowie, Radziwiłłowie, Mejsztowiczowie itd. muszą wrócić do swej pierwotnej narodowości litewskiej, którą przodkowie ich skrzywdzili przez to, że się spolszczyli. Jeżeli teraźniejsi przedstawiciele tych starych rodów litewskich nie chcą wrócić do narodu, to on się ich wyprze jako zdrajców. Albowiem słuszną jest rzeczą, żeby na Litwie wszystkie warstwy mówiły tylko po litewsku, jak w Niemczech mówią po niemiecku, a we Francyi po francusku. Niebardzo, to prawdziwe, bo np. we Francyi są prowincye, w których lud mówi po celtycku, albo po bretańsku, a w ogóle prawie nie ma na kuli ziemskiej takiego państwa, w któremby wszyscy używali jednego języka, lecz manifesty agitacyjne nigdy się nie troszczą o prawdę. Ten ostatni manifest litwomański wniósł do kraju wiele rozgoryczenia, spodziewamy się jednak, że nie wytrąci z równowagi rozważnych Polaków litewskich. Podniesienie rzuconej im rękawicy nie sprawi nic dobrego.

Klu-Klux-Klan.

Odżywają stare barbarzyńskie formy, nawet tam, gdzie podług ustaw, chociaż nie w rzeczywistości, istnieje zupełna między ludźmi równość, — nawet w Stanach Zjednoczonych, które czterdzieście lat temu stoczyły krwawą wojnę domową o wolność obywatelską murzynów. Ta wojna zniosła niewolnictwo czarnych ludzi, ale to — jak wiadomo — był tylko uboczny jej skutek. Wydały ją Stany północne południowym jedynie po to, aby je zagarnąć, a kwestyę murzyńską wysunęły były tylko dla spopularyzowania wojny. Tak samo niedawno wojowały Stany z Hiszpanią pozornie o wolność Kuby, a w gruncie rzeczy po to, aby zabrać archipelag Filipiński. Po wojnie domowej Stany północne wprawdzie zniosły niewolę murzynów, ale nie przyznały im obywatelskiego równouprawnienia — i tak trwa do naszych czasów. Murzyni traktowani są jak Chińczycy, podlegają w wielu razach osobnym ustawom, innym w każdym Stanie. Naprzykład murzyn, który uwiedzie białą kobietę, skazywany jest na śmierć, a biały mężczyzna za to samo płaci tylko grzywnę. Dopiero teraźniejszy prezydent Roosevelt, którego Yankesi nie lubią i zowią prezydentem z łaski przypadku, postanowił równouprawnić murzynów nietylko w obec ustaw, ale nawet towarzysko. Począł ich zapraszać do Białego Domu i przy swym stole sadzać obok ludzi białych. Ostrzegano go, aby tego nie robił, bo rozbudzi nieubłaganą niechęć do murzynów, lecz on nie usłuchał przestróg i oto doprowadził do tego, że odżył dawno zapomniany tajny związek Klu-Klux-Klan — coś w rodzaju włoskiej maffii. Związek ten istniał dwa wieki temu, kiedy emigranci z Europy musieli toczyć nieustanną walkę z ludźmi kolorowymi i zabijać nietylko ich, ale także tych białych, którzy utrzymywali pokojowe stosunki z kolorową ludnością. Związek był tajny, działał trucizną, stryczkiem, albo sztyletem, członkowie jego robili czasami zbrojne napady na całe wioski, a wtedy mieli maski na twarzach i byli dziwacznie poubierani, aby nigdy później nie mogli być poznani; składali przysięgę posłuszeństwa dyrekcyi związku i obowiązywali się zabijać nawet swych krewnych.

Otóż ten straszny związek teraz odżył, a znamiennem dla dzisiejszych czasów zgrubienia obyczajów przy ogromnym rozwoju materyalnej cywilizacyi jest to, że odrazu zdobył bardzo wielu członków. Bandy Klu-Klux-Klanistów w maskach i płaszczach grasują po Stanach, mordują murzynów, palą ich wioski, zadają męki tym białym ludziom, którzy się posługują murzynami. *New-York-Tribune* donosi, że zamierzono robić wojenne obławy na tych spiskowców.

Ropa naftowa jako paliwo w przemyśle.

Od jednego z najpoważniejszych obywateli naszego kraju, otrzymujemy następujące w tej sprawie bardzo cenne uwagi.

Od dłuższego czasu poruszana w dziennikach krajowych sprawa używania ropy naftowej jako paliwa w zakładach przemysłowych i do opalania lokomotyw na kolejach żelaznych nie postępuje w tem tempie jakby tego wymagała ze względów ekonomicznych ta bądź co bądź u nas nowość w ruchu przemysłowym.

Wobec rezultatów, osiągniętych na kolejach żelaznych i w nielicznych zakładach przemysłowych, jak to stwierdzają dotyczące artykuły dzienników krajowych (*Kuryer Lwowski* nr. 353 z roku 1902 i *Przegląd* nr. 19 z roku 1903), zdawałoby się, że rzecz ta rozwiązaćby się powinna z błyskawiczną szybkością w dobrze pojętym interesie tak konsumentów jak też i producentów ropy.

Bo przecież nie ulega wątpliwości, że obie strony interesowane mogłyby przez wprowadzenie ropy jako paliwa w przemyśle na szerszą skalę, bezwzględne korzyści osiągnąć, gdyby popyt o ropę z tego tytułu stał się tak wielkim, iżby musiało nastąpić zupełne, albo choć w bardzo poważnej części zrównanie popytu z produkcyą a temsamem usunięcie hyperprodukcyi.

Dziś sprowadza się dla celów przemysłowych do wschodniej Galicyi i Bukowiny około 346.000 ton węgla pruskiego, coby przy uwzględnieniu znaczniejszej wartości kalorycznej ropy, odpowiadało 201.000 ton ropy. Przyjmując cyfrę 270.000 ton ropy jako dziś nad popyt wyprodukowanej, możnaby w bardzo znacznej części ową ilość zużytkować dla pożytku i korzyści tak przemysłowców jakoteż i producentów.

W ten sposób nastąpiłoby prawie zupełne wyrównanie popytu z podażą a tem samem korzystna, a co najmniej znośna konjunktura handlowa dla producentów samych.

Kalkulacya cen jednostkowych ropy podana w *Przeglądzie* nr. 19 br. wykazuje w sposób nad wyraz przystępny, że przedsiębiorstwa przemysłowe i koleje żelazne powinnyby przejść do użycia ropy jako paliwa w tych miejscowościach naszego kraju, gdzie ze względów wzajemnego geograficznego położenia szybów ropy i kopalń węgla, koszta przewozu ropy są mniej lub więcej niższe od kosztów przewozu węgla. To też ropa najbardziej wytrzymuje konkurencyę z węglem pruskim, u nas niestety dotychczas tak rozpowszechnionym.

Co do kosztów inwestycyjnych urządzenia palenisk na płynne paliwo, to są one stosunkowo tak niewielkie, że przyjmując 10-letnią amortyzacyę tych wydatków i dzieląc je na jednostkę handlową (100 klg.) ropy sprowadzonej, dochodzi się do liczb, nie odgrywających nawet w najnieznaczniejszych zakładach przemysłowych poważniejszej roli. Na kolejach żelaznych musiałyby potrzebne inwestycye z natury rzeczy przeprowadzić się mających urządzeń przybrać znaczniejsze i wcale pokaźne rozmiary, przeto i koszta stąd wynikłe musiałyby być znaczniejsze.

Sprawa powodów, dlaczego ropa u nas w kraju jako paliwo tak pomału się rozwija i dotychczas tak skąpo jest rozpowszechnioną, doprasza się bezsprzecznie wyjaśnienia.

Szukając tych powodów, pytano raz znaczniejszego przemysłowca, dlaczego we Lwowie używa z Prus sprowadzonego węgla zamiast ropy? Odpowiedź brzmiała:

„Ropa jest za drogą, a to z powodu, że producenci nie chcą przyjąć obowiązku dostarczania jej po cenach z góry omówionych na pewien szereg lat“.

Tu wypada stanowczo stwierdzić, że cena ropy 3 korony za centnar metryczny t. j. cena dzisiejsza, mogła — i musiałaby odpowiedzieć warunkom stawianym przez przemysłowców Galicyi wschodniej i Bukowiny, a równocześnie zapewniłaby producentom wcale pokaźne korzyści.

Z powstaniem szybów w Borysławiu, gdzie przeważnie ropa pod ciśnieniem gazów sama wytryska, zmniejszyły się — przy uwzględnieniu wydatków inwestycyjnych — koszta eksploatacyi, a temsamem i produkcyi wogóle w stosunku do tych samych kosztów przy pompowaniu ropy z szybów. jak np. w Schodnicy — bardzo znacznie, przeto i ceny ropy borysławskiej powinny być dziś wobec tak znacznej hyperprodukcyi mniejsze. Za przykład niechaj posłużą ceny mazutu z ropy kaukaskiej w Baku za rok 1902, które wynosiły 18 kop. za pud, czyli 2·85 K. za 100 kg., przyczem nadmienić wypada, że mazut jest już produktem rafinady ropy kaukaskiej, która wydziela około 70% odpadków, a 30% kerosyny (nafta świetlna) i benzyny, i że używanie mazutu jako paliwa jest w całej wschodniej i południowej Rosyi na bardzo obszerną skalę rozpowszechnione, a temsamem i popyt bardzo znaczny.

Z chwilą jednakże, gdy u nas nadmiar produkcyi w roku zeszłym przybrał w stosunku do popytu takie rozmiary, że za 100 kg. ropy płacono 1 K. 20 h., a nawet i mniej, eksploatacya w Schodnicy przy użyciu pomp musiała być zastanowioną, bo jej kosztów ceną otrzymaną nie można było pokryć, podczas gdy szyby borysławskie w ruchu się utrzymały i ropę eksploatowały. Z tego wynika, że nawet przy cenie ropy niżej 2.50 K. za 100 kg. w Borysławiu nie pracowano ze stratą, przeto można przyjąć z całą pewnością, że cena około 3 K. byłaby tak dla producentów jak też i przemysłowców przystępną.

Wyższe ceny przynosiłyby producentom bezsprzecznie znaczniejsze korzyści i jest rzeczą zupełnie naturalną, że starano się je utrzymać, szukając odpowiednich środków zaradczych. Ale z drugiej strony musiały owe ceny na zasadzie stosunku popytu do podaży ulegać redukcyi w miarę, jak podaż, względnie produkcya, znacznie wzrastały.

W dzisiejszym stanie rzeczy można przyjąć, że producenci byliby skłonni do sprzedaży ropy po cenie 3 K. za 100 kg., ale nie wiążąc się dłuższą jak roczną dostawą kontraktową, w tem oczekiwaniu, że w niedługiej przyszłości ceny ropy dojdą do dawniejszej wysokości, tj. 6 a nawet 7 koron za centnar metryczny.

Przemysłowcy jednak, jakoteż i taka instytucya poważna, jak kolej żelazna, nie mogą się zgodzić na dostawę kontraktową tylko jednoroczną, boć przecież inwestycye poczynić się mające, pociągną za sobą koszta, które przy przedsiębiorstwach przemysłowych li tylko przez conajmniej 10-letnią amortyzacyę bez uszczerbku w rozwoju przemysłu, dziś już i tak zagrożonego w naszym kraju, mogłyby być pokryte.

Z wyż powiedzianego łatwo przyjść do konkluzyi, że powód, dlaczego ogólne wprowadzenie ropy jako opału w zakładach przemysłowych i na kolejach żelaznych natrafia na takie poważne trudności, leży po stronie producentów ropy.

Jeremiady na rzecz zagrożonego przemysłu naftowego w Galicyi, jakoteż i apelowanie do poczucia obowiązku obywatelskiego przemysłowców, bezpośrednio lub przez sfery rządowe i parlamentarne dla poparcia tego najpotężniejszego przemysłu krajowego, nie doprowadzą do pożądanego celu, gdyż ofiary, poniesione przez przemysłowców na korzyść producentów ropy, musiałyby się odbić na przedsiębiorstwach przemysłowych.

Producenci ropy powinniby więc zadowolić się mniejszemi korzyściami, niosąc w tej formie ofiarę zagrożonemu przemysłowi naftowemu, a przemysłowcom przypadłby zaś obowiązek w czasie jak najkrótszym wprowadzić w swych zakładach przemysłowych ropę jako paliwo, dając cenę kontraktową na dłuższy przeciąg lat, odpowiadającą rentowności ruchu poszczególnych zakładów.

Przez takie rozwiązanie sprawy, dziś tak aktualnej, producenci ropy nie poniosą żadnych strat, bo uważać można za rzecz prawie wykluczoną, by ceny ropy galicyjskiej, wobec z roku na rok wzmagającej się produkcyi, a przy w równem tempie rosnącym popycie, kiedykolwiek doszły do dawnej wysokości.

Gdyby jednak i tak było, toć wtedy producenci znaleźliby się wobec tak wielkich korzyści materyalnych, w tem miłem położeniu, że byliby w możności na wypadek rozwiązania kontraktów dostawy ropy przemysłowcom pokryć włożone koszta inwestycyjne za pozostały czas aż do końca zawartej umowy.

Sprawę postawiono tu zupełnie jasno, powody zwłoki wyjaśniono, dziś więc wprowadzenie ropy jako paliwa w zakładach przemysłowych w najszerszym zakresie zależy od producentów ropy.

W ich ręku spoczywa też pomoc, jaką należy nieść zagrożonemu przemysłowi naftowemu, od ich dobrej woli zawisłem jest utrzymanie tego przemysłu w naszych rękach, ustalenie jego dalszego rozwoju i podniesienie go do należnej mu świetności.

Co i o czem piszą.

Kuryer lwowski zamieścił uwagi godny artykuł, pióra jednego z adwokatów lwowskich, p. t. „Nowoczesny bandytyzm“, a odsłaniający macherstwa lichwy towarowej, uprawianej we Lwowie przez rozmaitych pokątnych jubilerów, zegarmistrzów i innych handlarzy. Lichwa ta gorszą jest w naszych stosunkach od pieniężnej, albowiem — jak zaznacza autor owego artykułu — człowiek wyzyskiwany lichwą zwykłą, ma jasny rachunek, na jaką kwotę go wyzyskano, lub wyzyskać chciano i jeśli przyjdzie moment krytyczny do zapłaty, może jeszcze uchronić się przed szkodą, a nawet i po zapłacie grzeczne słowko i „miłe wspomnienie“ o prokuratorze zdołały już nieraz wyrwać nadwyżkę ze szponów lichwiarza.

Tych wszystkich zalet — czytamy dalej w *Kuryerze lwowskim* — nie posiada lichwa towarowa. Jej forma jest jeszcze zupełnie nowa, nie tak łatwa do rozpoznania. Lichwiarze towarowi są jeszcze w stanie zupełnie „dzikim“, nie zaznali jeszcze żadnej tresury kryminalnej, a stopa procentowa przy tego rodzaju lichwie nie jest łatwo obliczalną, bo w chwili krytycznej, kiedy przychodzi do zapłaty, towar już nie istnieje. To też pp. lichwiarze towarowi są zuchwali, bezczelni i nieubłagani, na

---

11)

Zmarnowane życie

Powieść współczesna

przez *Aryę*.

(Ciąg dalszy).

— Wiem, i przepraszam najmocniej, że ośmieliłem się wypowiedzieć to, co czuję w głębi mego serca — mówi niby skruszonym głosem młody Wołyniak, całując znowu Teosię w rękę. — Ale bywają chwile w życiu, kiedy uczucie, które zalewa nam serce, ciśnie się bezwiednie na usta i żadna siła nie zdoła go zatrzymać — deklamuje dalej z odpowiednim efektem, widząc, że Teosia siedzi nieruchomo i jakby zasłuchana w jego słowa.— Zresztą, uważam małżeństwo za barbarzyński zwyczaj, — dodaje po chwili. — Jeśliby uczucie, które łączy dwoje osób przy ołtarzu, istniało wiecznie, co za idealne, wymarzone życie wówczas! Ale gdy nie zapobiega zmianie naszych uczuć, niby ochronne szczepienie, po co ma trwać wiecznie. To znaczy, że istnieje de facto tylko na papierze w spisie kościelnym, i jako uguiatająca niepotrzebnie palec obrączka ślubna...

— Bardzo budujące zasady wygłasza pan — śmieje się Teosia — a więc jesteś pan zaciętym przeciwnikiem hymenu — czy tak?

— Jestem i zostanę nim do końca życia, bo nie ma już dla mnie szczęścia na świecie — wzdycha ze smętnem spojrzeniem czarnych, namiętnych oczu Wołyniak. — Chyba że pani zechcesz rozwieść się z mężem i mnie poślubić — mówi po chwili rozzuchwalając się coraz bardziej pod wpływem wdowy Cliquot.

— Nowomodne oświadczyny przy kieliszku szampana po takich okropnościach, jakie wypowiedziałeś pan przed chwilą. To jest secesya. Ale zapominasz pan, że u nas nie wolno rozerwać małżeństwa z woli jednego z małżonków. Zresztą, dodaje z miną zafrasowanego dziecka — mam dosyć tej jednej próby w życiu.

— A co, nie mówiłem, istne barbarzyństwo. Ale nie gniewa się pani na mnie za moje zuchwalstwo i nie zamkniesz drzwi przedemną? Kiedy można panią zastać w domu?

— Każdej środy przyjmuję od piątej począwszy.

— Dziękuję za gościnność. Przyjmuje pani wtedy całą falangę nieznanych mi osób.

— A więc o cóż panu właściwie chodzi?

— Chodzi mi o towarzystwo pani.... tylko pani — mówi Czerniański, hypnotyzując ją wzrokiem — i nie ustąpię aż mi wyznaczysz mniej tłumną godzinę.

— Jesteś pan *insupportable!* Będę oczekiwać pana o piątej w sobotę. Czy jesteś pan zadowolony?

Wkrótce towarzystwo poczyna się żegnać, przyrzekając sobie po najbliższej premierze powtórzenie takiej wesołej kolacyjki. Pan Czerniański sprowadza Teosię po schodach wyścielanych dywanami do jej karety, a na odchodnem całując jej obie ręce, szepcze tajemniczo: „sobota o piątej“.

VII.

Widzimy, że nasza bohaterka znajdowała się w niebezpieczeństwie zejścia z prawej drogi uczciwej kobiety, a chociaż dotąd nie miała nic zdrożnego na sumieniu, czuła, że przykłady wiarołomstwa, o których tyle nasłuchała się w towarzystwie z którem teraz obcowała, nie budziły w niej uczucia wstrętu, ale przeciwnie miały dla niej niebezpieczny czar zakazanego owocu. Zresztą obracając się wśród mężatek, z których każda miała swego *cicisbeo* na sposób włoski, uważała to za zupełnie naturalną rzecz, że jej, młodej, pięknej kobiecie, kładł serce w ofierze przystojny Wołyniak. Ona go nie kochała, a jednak chętnie oddawała się złudnej marze miłosnej; a bywały nawet chwile, w których porwana jego gorącą wymową, doznawała nieznanych jej dotąd upojeń zmysłowej natury drogą intuicyi.

Tymczasem Władysław zachowywał się zupełnie biernie wobec ciągłych wycieczek żony, która zraziła jego głęboką miłość lodowatą obojętnością. Bo posiadał naturę cichą, zamkniętą w sobie i tłumił prawdziwą rozpacz, z powodu czego cierpiał podwójnie. To mogło nasunąć myśl, że nie dba wcale o nią. On zaś czuł się bardzo nieszczęśliwym, ale był za mało energicznym, ażeby módz sobie poradzić.

Jednak ciekawy świat począł się interesować tą piękną hrabiną, którą spotykano ciągle w towarzystwie wesołych kobiet i całej falangi mężczyzn. Poczęto szeptać, a później mówić głośno, że pani Ławska, którą mąż widocznie zaniedbuje i zostawia zupełną wolność, pociesza się ustawicznem towarzystwem pana Czerniańskiego. Była w tej plotce ukryta zawiść kobiet, które zazdrościły jej eleganckiego dżentlemena i łatwo zrozumiały żal matek posiadających córki na wydaniu, a których nadzieję karnawałową stanowił ten majętny obywatel. Jak to się zwykle dzieje mówiono więcej, aniżeli było rzeczywiście. Te zjadliwe komeraże doszły wreszcie do uszu szanownych krewnych, którzy garnirowali w każdą środę salon hrabstwa Ławskich. Stara hrabina Ada, ciotka Władysława, najstarsza z rodziny uważała za stosowne ostrzedz siostrzeńca i położyć tamę dalszym wybrykom jego małżonki Władysław nie wiedział dotąd, co za ohydne plotki obiegają miasto, uwłaczające honorowi jego domu. Nie posiadał żadnego zaufanego przyjaciela, a wieczory spędzał zwykle samotnie w domu nad książką. Był to zapalony erudyt, dla którego nauka była najmilszą rozrywką, a zarazem kcicielką jego teraźniejszego żalu i smutku. Ciotka, jeszcze więcej uroczysta jak zwykle, kazała się pewnego dnia zameldować u niego.

— Jak się masz, mój Władysławie, — zapytała przestępując próg jego samotnej pracowni. — Nie pytam się, jak się miewa twoja żona, bo słyszałam, że jej nie ma w domu, a więc musi być zdrową.

Władysław podsunął w milczeniu fotel hrabinie Adzie.

— Dziwna rzecz, że nie mogę jej nigdy w tygodniu oprócz środy zastać w domu.

— Teosia będzie żałować — wybąknął nieśmiałym głosem Władysław.

— Wątpię — odrzekła ironicznie hrabina — bo nie oddaje mi wcale tych wizyt. Czy nie znajdujesz, że żona twoja zanadto bywa w świecie?

— Kiedy ją to bawi...

— Ale nie wiem, czy to wypada, żeby młoda kobieta bywała zawsze i wszędzie bez męża...

— Teosia lubi towarzystwo, a co do mnie, nie znoszę wielkoświatowego zgiełku; wolę więc powierzyć ją przyjaciółce i zostać w domu.

— Jesteś zbyt wygodnym. Jednak świat inaczej zapatruje się na to.

— Co cioteczka chce przez to powiedzieć? — pyta zaniepokojony akcentem jej głosu Władysław.

— Chcę powiedzieć, że o twojej żonie zaczynają mówić w całem mieście, a ty w twojem zaślepieniu i niedbałości nic nie wiesz.

— Cóż mówią dla Boga?

— Rozmaite rzeczy. Twoja żona zanadto lansuje się w świecie, a jest nadto piękna, żeby mogło jej to uchodzić bezkarnie. Dają jej nawet wielbiciela. Być może — dodaje pośpiesznie, widząc pomieszanie na twarzy młodego człowieka — że nie ma w tem nic prawdy, ale trzeba unikać obmowy ludzkiej, bo szarpie twój honor i honor całej rodziny!

Uważając swoją misyę za spełnioną, bo wypowiedziała wszystko, co było do powiedzenia, i pewna pożądanego skutku swej wymowy, bo wyczytała obudzoną zazdrość i głęboką rozpacz na twarzy biednego Władysława, stara dyplomatka pożegnała wkrótce siostrzeńca.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wspomnienie prokuratora uśmiechają się ironicznie, bo przecież są „uczciwie“ pracującymi „zegarmistrzami“, „jubilerami“, „handlarzami“ perskimi dywanami itp., a tacy przecież nie mają się czego bać prokuratora, jeśli swój towar (w chwili stanowczej już nieistniejący) choćby nie wiedzieć jak drogo „sprzedawali“. Tymczasem rzecz ma się inaczej, ci pp. najwięcej mają powodu obawiać się prokuratora, bo to, co uprawiają, nie jest tylko lichwą i grubem oszustwem, lecz rozbojem w biały dzień i niebywałem „szalbierstwem“.

Istnieje we Lwowie zorganizowana banda zbójecka, składająca się z zegarmistrza, kilku jubilerów i handlarzy perskimi dywanami itp., która eksploatuje tzw. „złotą i pozłacaną młodzież“, synów majętnych rodziców, niedorostków, a także i dorosłych. Rozbój odbywa się w sposób następujący: We wszystkich tinglach, nocnych norach szulerskich i innych przybytkach nocnych, w których uprawiają pijatyki i orgie, uwijają się ajenci lichwiarzy towarowych. Bystre oko tych naganiaczy ofiar odkrywa w mgnieniu oka zakłopotanie finansowe „panicza“, zwłaszcza, że ajenci ci są sami czynni w wytwarzaniu podobnych kłopotliwych sytuacyi. Ajenci tacy są to zazwyczaj ludzie elegancko ubrani, o pewnych formach towarzyskich, żyjący wystawnie i wciskający się w towarzystwo młodych ludzi w celu zrobienia właśnie „interesów.“ Są oni wszędzie stałymi, dobrze widzianymi gośćmi wspomnianych lokalów. Na prośbę wplątanego w rozmaite kabały miłośne i szulerskie panicza, która stereotypowo opiewa „czy pan nie mógłbyś mi pożyczyć X reńskich“ — odpowiada zazwyczaj ajent, że przy sobie nie ma pieniędzy, że teraz trudno o pożyczkę, albo, że teraz późna noc i że przeto nie może mu na to nic poradzić. Po chwili jednak, kiedy namiętność z powodu doznanej przeszkody się wzmaga, kiedy zakłopotanie finansowe staje się coraz dolegliwszem, zbliża się ajent w postaci „anioła ratującego“ do swej ofiary i uderzywszy się ręką w głowę, wydobywa z niej oto koncept następujący: „Panie! pieniędzy dostać nie mogę, ale mam zegarmistrza lub jubilera X. Dobry to mój znajomy, kup pan od niego zegarki, kosztowności, dywany itp. a ja je potem zastawię, albo sprzedam, to już nie pańska rzecz, a dostaniemy pieniędzy. Właśnie przyszło mi to na myśl, chcę panu dopomódz“. I taki p. zegarmistrz, jubiler etc. sprzedają „uczciwie“ na kredyt za pobraniem weksli młodemu człowiekowi całą „skrzynię zegarków“ albo „100 złotych łańcuszków“ albo „kilkanaście pierścionków“ lub też kilkanaście „dywanów perskich“ i t. p. a sprzedają towar nie za kilkaset zł., lecz za kilka tysięcy, ba nawet i za kilkadziesiąt tysięcy. Następnie towar ten zastawia się za trzecią część prawdziwej jego wartości, a za dziesiątą część waluty wekslowej. Podstawiony znowu „kupiec“ chcąc niby tylko nabywcę „wybawić z kłopotu“ kupuje towar ten za bezcen.

Między bandytami „uczciwymi“, t. j. zegarmistrzem, złotnikiem i t. d., „ajentem“, „kupcem“, następuje zaraz podział łupu, towar, jeśli zastawiony, wykupuje się, a jeśli niby sprzedany został, oddaje się wprost „uczciwemu“ zegarmistrzowi i t. d., a „panicz“ dostał niby „pełną“ walutę zastawu lub odsprzedaży, co znaczy, że rodzice jego w terminie zapłaty za 1000 zlr. płacą 10, a nawet 15 tysięcy. To jest obecnie najnowszej konstrukcyi lichwa towarowa. Taki bandytyzm uprawia się tak samo w biały dzień, jak i w ciemną noc w stolicy miasta, a bandyci, korzystając z lekkomyślności i niedoświadczenia młodych ludzi, nieznających po prostu wartości pieniędzy, i ze zwykle w takich wypadkach obserwowanej dyskrecyi, jaką rodzice zachowują, by nie „skompromitować“ dziecka, rabują formalnie tych rodziców, wzbogacają się z dnia na dzień i niszczą egzystencye. Bandyci ci, wraz z falangą swych ajentów, faktorów, ekspresów itd. sądzą, że działają zupełnie bezpiecznie i w ukryciu, i że „wstyd“ wstrzyma rodziców od wdrożenia kroków sądowych. Nie liczyli jednak na to, że ich bandytyzm dojdzie do wiadomości publicznej i że czynniki decydujące, które zainteresowały się szulerami, odtąd już zajmować się będą wszelkiego rodzaju opryszkami, a więc i bandytami, uprawiającymi lichwę towarową. W najbliższym może czasie sprawki tych bandytów rozpatrywane będą w kryminale, a rzeczą odnośnych korporacyi i władzy przemysłowej będzie zastanowić się nad tem, czy mają w łonie ludzi ciężko a uczciwie pracujących nadal znaleść się indywidua, które rzemiosła czy przemysłu swego używają jedynie jako pokrywy do trudnienia się lichwą, oszustwem i rabunkiem. Takim rzemieślnikom szyld i wystawa służy jedynie za parawan, poza którym kryje się rzezimieszek, a tego rodzaju nadużycie powinnoby bezwarunkowo pociągnąć za sobą utratę koncesyi.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 6 lutego.

Na wstępie wczorajszego posiedzenia, wniósł radny Makowicz imieniem mieszkańców Kastelówki prośbę do prezydenta miasta, aby poczynił odpowiednie kroki w sprawie powiększenia straży policyjnej na ulicy 29 listopada, na której każdej nocy zdarzają się kradzieże i rozboje.

Prezydent obiecał odnieść się z tą sprawą do Dyrekcyi policyi.

Przed rozpoczęciem porządku dziennego, referował r. dr. Lisiewicz nagłą sprawę nabycia przez miasto gruntów, zwanych „Żelazną wodą“. Realność ta wynosi około 80 morgów gruntu i kupno jej byłoby dla miasta bardzo rentownym interesem. Referent wnosi, aby Rada uchwaliła zakupno owych gruntów za sumę 213.000 koron. Pieniądze, potrzebne na zakupno, mają być wypożyczone na 4% z funduszu emerytalnego administracyi niestałych dochodów.

W dyskusyi zabierali głos rr.: Spilman, Lerski, Michalski i Czarnecki, poczem wniosek referenta uchwalono i jednocześnie upoważniono komisyę prawniczą do zawarcia kontraktu tego kupna.

Następnie przyjęła Rada zamknięcie rachunkowe administracyi dochodów niestałych za lata ubiegłe, uchwalając jednocześnie na wniosek r. Romanowicza, iż odtąd nie wolno z funduszu tego udzielać pożyczek ani miastu, ani osobom prywatnym, co dotychczas praktykowano.

Z porządku dziennego uchwalono na wniosek r. Friedricha zakupić od p. Chanera wóz dla straży pożarnej za sumę 2160 koron. Na wniosek r. Lewickiego uchwalono Związkowi Tow. gimnastycznych udzielić subwencyi w kwocie 8000 koron na pokrycie kosztów Zjazdu sokolego we Lwowie. Na wniosek r. Markiewicza uchwalono na koszta restauracyi plebanii przy kościele św. Antoniego i na zakupno nowych organów wyasygnować kwotę 5700 koron.

R. Majerski przedstawił wnioski o podział klas w szkołach ludowych: Czackiego, Konarskiego, Sienkiewicza i św. Antoniego, gdyż wszystkie są przepełnione. Załatwienie tej sprawy odroczono.

R. Stachiewicz referował imieniem komisyi targowej sprawę wywieszania towarów przed sklepami. Niedawno zakazano sklepikarzom wywieszać towary, ale wielu z nich lekceważyło sobie ów zakaz. Wskutek tego karano opornych grzywnami, a nawet aresztem.

Sprawa ta wywołała długą dyskusyę. Po przemówieniach r. Jonasza (który postępowanie magistratu nazwał barbarzyństwem) i rr. Śliwińskiego, Pawlewskiego, Czarneckiego, Frieda, Bienieckiego i Hudeca uchwalono wniosek referenta: „aby tym kupcom, którzy nie posiadają ani wystawy, ani okna wystawowego, pozwolić na skromne wywieszanie towarów — tak jednak, aby nie zawadzało na chodniku, aby nie zasłaniało drzwi i nie wykraczało przeciw bezpieczeństwu, moralności publicznej i względom estetycznym.“

Na tem zamknął prezydent posiedzenie o godzinie 9¼.

Z Koła polskiego.

(*Telegram „Przeglądu“*).

Wiedeń 6 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu Koła załatwiono na wstępie kilka spraw natury lokalnej, między innemi odesłano do komisyi petycyę o utworzenie sądu obwodowego w Czortkowie; minister Piętak wyjaśnił przytem, że główną przeszkodę, t. j. brak wody, już usunięto i że budowa gmachu sądowego w Czortkowie rozpocznie się w r. 1904.

Z kolei p. Rapoport zdał sprawę o stanie przygotowań do budowy dróg wodnych. Opisał, jakie usiłowania czynili Czesi, ażeby część sumy, przeznaczonej na budowę kanału Wiedeń-Kraków, uzyskać dla Czech. Mówca odczytał tekst deklaracyi ministra handlu Calla, postanawiającej, że budowę kanału Wiedeń-Kraków należy jak najśpieszniej wykonać. W deklaracyi tej powiedziano, że jeśliby kredyty, dotowane ustawą z 11 czerwca 1901 na budowę dróg wodnych, do roku 1912 nie wystarczyły, rząd zdecydowany jest zarządzić podwyższenie dotacyi, byle kanał Wiedeń-Kraków był ukończony, gdyż wykonanie jego jak najśpieszniejsze uważa rząd za leżące w interesie państwa.

P. Dulęba domagał się, aby Koło polskie upomniało się o utworzenie sekcyi wodnej dla Galicyi. P. Merunowicz żądał, aby Koło zastrzegło sobie utworzenie przy rządzie krajowym osobnej sekcyi technicznej dla budowy dróg wodnych równocześnie z powstaniem takiej sekcyi, przyrzeczonej Czechom. Dr. Petelenz wspomniał o pogłoskach, że działają wpływy przeciwne budowie portu na Wiśle w Krakowie, a to ze względów wojskowych.

Po kilku jeszcze mówcach prezes Jaworski stwierdził, że Koło polskie i członkowie komisyi wodnej przestrzegali czujnie, aby Galicya nie była pokrzywdzona i nadal będą tego pilnowali.

Następnie uchwalono wydelegować prezesa Jaworskiego, i pp. Wodzickiego i Rapoporta do ministra handlu z żądaniem wyjaśnień, kiedy wniesie rząd w Izbie żądanie kredytu dodatkowego, aby kanał Wiedeń-Kraków mógł być wybudowany przed upływem roku 1912 r.

W końcu otworzył przewodniczący dyskusyę nad porządkiem dziennym Izby, t. j. nad sprawą zmiany regulaminu. Desygnowano Dieduszyckiego do dyskusyi w Izbie nad tą sprawą.

Dalsze obrady były poufne.

Z izby sądowej.

Lwów 6 lutego.

(*Łapówki w sądzie*).

Przebieg rozprawy wczorajszej w sprawie Lifschütza i dwóch innych oskarżonych był mdły i zupełnie nieinteresujący. Całe przedpołudnie wypełniły: odczytanie aktów, w związku z osobami oskarżonych pozostających, liczne wnioski obrońców co do powołania do rozprawy nowych świadków, a wreszcie przesłuchanie zawezwanego w ostatniej chwili do rozprawy na świadka w sprawie osk. Katza adw. d-ra Fleckera, który jednak nic nie zeznał. Nastąpiło przemówienie prokuratora, potem mówili obrońcy, a o godz. 5 popołudniu zapadł wreszcie wyrok, uwalniający tak Lifschütza jak i Katza i Klappera od winy i kary. Co do uwolnienia Lifschütza zgłosił prokurator zażalenie nieważności.

KRONIKA.

Lwów 6 lutego.

Stan zdrowia X. metropolity Szeptyckiego. Dostojny pacyent spędził ostatnią noc bardzo spokojnie. Z każdym dniem widoczne jest znaczne polepszenie. Żadne nowe komplikacye nie przybywają.

Dr. Wiczkowski.

Stan zdrowia X. metropolity Kłopotowskiego. Onegdaj poddał się X. metropolita operacyi z powodu głębokiego ropienia septycznego. Operacya skończyła się pomyślnie. Niebezpieczeństwo jednak nie minęło.

Bankiet. Z powodu pomyślnie dla kraju przeprowadzonej w Izbie sprawy cukrowej urządziło wczoraj Koło polskie w Wiedniu bankiet na cześć posła Dawida Abrahamowicza, który głównie się przyczynił do tak pomyślnego dla kraju załatwienia tej sprawy przez wykombinowanie tego arcydoskonałego pomysłu, aby ze spodziewanych nadwyżek corocznych konsumcyi już teraz bonifikowano Galicyę. Był to taki majstersztyk ze strony p. Abrahamowicza, że należy mu się naprawdę szczere uznanie całego kraju. Gdyby bowiem on nie wpadł na ten pomysł, to sytuacya dla nas stworzyłaby się nadzwyczajnie niekorzystna i albo bylibyśmy zupełnie przegrali na punkcie cukrowym, bo nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Czesi i Niemcy nie ustąpiliby nic z przyznanego im kontyngentu, albo musiałoby Koło polskie wejść na drogę polityki awanturniczej, zawsze niebezpiecznej, a najczęściej wprost zawodnej.

Defraudacya. Przy ostatniem szkontrum w filii czeskiego Unionbanku w Ołomuńcu stwierdzono kradzież depozytu wartości 106.000 koron. Dyrekcya jest już na tropie sprawcy.

Konkurs. Namiestnictwo rozpisało konkurs celem nadania kilku opróżnionych stypendyów z fundacyi im. Wincentego Siemińskiego dla kandydatów nauczycielskich szkół ludowych po 200 K. rocznie, a w braku takich kompetentów dla uczniów szkół ludowych po 100 K. rocznie. Podania do 20 bm.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł komisarza powiatowego Wł. Madeyskiego z Sambora do Lwowa, a praktykanta konceptowego W. br. Gostkowskiego ze Lwowa do Sambora.

Akademicki wieczór tańcujący, który się odbędzie dnia 14 b. m. w salach Kasyna miejskiego na dochód „Bratniej pomocy słuchaczów wszechnicy lwowskiej“, zapowiada się znakomicie. Zamówienia na bilety wpływają licznie na ręce komitetu, który swą energią, znaną publiczności z lat ubiegłych, daje zupełną gwarancyę powodzenia. Komitet zawiadamia, że po zaproszenia można się zgłaszać już przez krótki tylko czas, gdyż listę zaproszeń w tych dniach się zamyka.

Ernest van Dyck. W niedzielę usłyszymy w koncercie Filharmonii znakomitego tenora, który święcił wielkie tryumfy w wiedeńskiej i w paryskiej operze. Głos tego bohaterskiego tenora przypomina cokolwiek głos Bandrowskiego, lubo ma barwę bardziej miękką, a w górze idzie cokolwiek wyżej. Głos Bandrowskiego kończy się na *la*, van Dyck zaś bierze z łatwością wysokie *c*.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Prof. Dr. Jan Bołoz Antoniewicz wygłosi w Zakładzie fizycznym Uniwersytetu, Długosza 8, dwa wykłady „O rozwoju twórczości Arnolda Böcklina. Wykład pierwszy, obejmujący okres twórczości malarza do r. 1874, odbędzie się w niedzielę 8 bm. Drugi wykład, obejmujący okres od r. 1874 — 1901, odbędzie się w niedzielę dnia 15 b. m. Wykłady będą ilustrowane obrazami świetlnymi z dzieł Böcklina. Początek o godz. 6½. Wstęp na każdy wykład 10 halerzy.

W sobotę, dnia 7 b. m. p. J. Tenner: O sztuce czytania, część II., Długosza 6. Początek o godzinie 6. — P. T. Witwicki: Sybir i kolej sybirska. Długosza 8. Początek o godz. 7½.

Z Filharmonii. Jutro drugi i ostatni występ w Filharmonii Emmy Holmstrand i Bianki Panteo, a gorące przyjęcie, jakiego obie znakomite artystki na koncercie wczorajszym doznały, każe się spodziewać, że i koncert jutrzejszy, sobotni, zgromadzi w sali Filharmonii tłumy żądnych pięknych wrażeń słuchaczy. Początek koncertu wyjątkowo o godz. pół do 7-mej, a to z powodu jutrzejszej reduty w sali Filharmonii, która zapowiada się świetnie.

† Adam hr. Krasiński, o którego zgonie doniósł nam onegdaj telegram z Warszawy, był synem Józefa, senatora kasztelana Królestwa Polskiego i Emilii z hr. z Tenczyna Ossolińskich. Po zgonie ojca otrzymał dobra Radziejowice, w których przez długie lata gospodarował utrzymując stajnię wyścigową, oraz hodowlę znakomitych koni półkrwi wierzchowych i wytrwałych roboczych. W Warszawie znany był śp. Adam Krasiński, zarówno jak i jego małżonka, Karolina z hr. Mycielskich ze staropolskiej gościnności i uprzejmości niezrównanej. Przed mniej więcej 30stu laty, oddawszy Radziejowice starszemu synowi swemu hr. Józefowi, śp. Adam hr. Krasiński osiadł w Krakowie, gdzie wybrany prezesem Towarzystwa św. Wincentego a Paulo, oddał się całkiem dziełom dobroczynnym. Nieraz spotkać go można było odwiedzającego biednych chorych, którym serdeczna uprzejmość jego i naturalna wesołość obok pomocy, którą udzielał, istotną przynosiła ulgę. Gdy trzy lata temu Kraków opuścił, aby na prośby syna swego znów osiąść w Radziejowicach, Towarzystwo św. Wincentego pozostawiło miejsce prezesa nie zajęte, licząc zawsze na powrót najgorliwszego z prezesów swoich. Śp. Adam hr. Krasiński pozostawił dwóch synów: Józefa, ożenionego z Heleną hr. Stadnicką, i Kazimierza, ożenionego w drugiem małżeństwie z Martą Pusłowską, jakoteż kilku wnuków i prawnuków.

W Czytelni katolickiej mówił onegdaj dr. J. Weigel w dalszym ciągu o hypnotyzmie. Omawiał on stany podobne do hypnozy, a więc zboczenia umysłowe, hysteryę i sen. Zboczenie umysłowe da się trudno określić. Lombroso twierdząc, że każdy geniusz ma coś ze zboczenia umysłowego, sądził, że powiedział rzecz nową, tymczasem Seneka już rzekł, że niema wielkiego umysłu bez przymieszki głupoty. W stanie zboczenia umysłowego jest zawsze dysharmonia zegara mózgu osobnika z zegarem wszechświata. Umysłowo chory marzy jak we śnie, jest to niejako sen na jawie. Siedzibą organiczną zboczenia umysłowego są nerwy i mózg. Obłąkanie jest nietylko chorobą umysłu, ale i ciała. Mnóstwo jest jego odmian, a każda ma swoją odrębność. Rozróżnić możemy melancholię, manię, szaleństwo, pomieszanie pierwotne, paraliż postępujący i idyotyzm. Objawy są nieraz analogiczne, jak w histeryi, halucynacye, nadczułość pewnych zmysłów i wiele innych. Stąd niektórzy zowią hypnozę sztucznem przemijającem pomieszaniem zmysłów. Hysterya jestto choroba głównie psychiczna, napastująca nietylko kobiety, ale i mężczyzn. Objawia się niezwykłą drażliwością nerwów, osłabieniem woli i zmiennością usposobienia. Przyczyny jej są zagadkowe i stanowią kwestyę sporną. Wielką tu gra rolę naśladownictwo. Prelegent opisuje szczegółowo objawy hysteryi i opowiada o wypadku w Wiedniu, gdzie na chorej zrobiono cztery ciężkie operacye, które pokazały się zupełnie niepotrzebne, bo była chorą tylko na hysteryę. Charcot rozróżnia trzy fazy, które jednak w praktyce rzadko wszystkie występują. Ciekawym objawem jest anastezya (bezczułość) i to albo systematyczna, odnosząca się do pewnej grupy zjawisk (nie widzi się lub nie słyszy pewnej osoby), albo miejscowa, najczęściej połowiczna, rzadko zaś ogólna. Czasem objawia się nadczułość, brak pamięci, podwojenie osobistości, a nawet krwawienie wskutek suggestyi, wreszcie i katalepsya. Można więc śmiało nazwać hypnozę sztucznie wywołaną hysteryą. Nareszcie sen przedstawia też wiele podobieństwa do hypnozy. Nie łatwo jest określić, co to jest sen i jego przyczyny. Prelegent mówi o teoryi Arystotelesa, św. Tomasza i czterech nowych teoryach. Jedni twierdzą, że sen wywołuje przekrwienie mózgu, drudzy na odwrót, że bezkrwistość, trzecia teorya mówi o substancyi tamującej, czwarta o gromadzeniu się wskutek znużenia substancyj osłabiających, tak zwanych „ciałek sennych“, które we śnie łączą się z ciałkami krwi. Żadna teorya nie tłómaczy dostatecznie tych zjawisk; przecież natężona umysłowa praca nieraz pozbawia człowieka snu. We śnie następuje ograniczenie świadomości, ruchu, zamieszanie władz duszy. Trudno jednak wykreślić granicę między snem a jawą, występuje bowiem półsen i półjawa. Chcąc usnąć, usuwamy się przedewszystkiem z pod wrażeń i w tym celu zamykamy powieki.

Bal u państwa marszałkostwa Potockich odbędzie się dnia 14 b. m. w gmachu sejmowym.

Hr. Węsierska Kwilecka, obwiniona o podsunięcie cudzego dziecka — o czem już pisaliśmy, ofiarowała berlińskiemu sądowi kaucyę w sumie 50.000 marek celem odzyskania wolności, ale sąd odrzucił jej prośbę.

Śmiertelny pojedynek na pistolety odbył się wczoraj w Krakowie, w ujeżdżalni wojskowej między koncypientem adwokackim p. T. z Tarnowa a pewnym porucznikiem piechoty. Warunki były bardzo ostre, ponieważ p. T. znieważył czynnie oficera. T. otrzymał strzał w nogę i w cztery godziny później zmarł wskutek zakażenia krwi. Oficer wyszedł cało.

Sprzedaż terenów naftowych Sroczyńskiego w Borysławiu. Na odbytej wczoraj w tej sprawie konferencyi w Wiedniu w lokalu Zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu, w której wzięli udział zastępcy towarzystwa przemysłu naftowego, Tow. rafineryi mineralnych olejów w Rjece, Karpackiego Tow. naftowego i p. Aron, delegat Rotszylda z Paryża, uchwalono kupno tych terenów za 3 i pół miliona koron. Towarzystwo karpackie ma nabyć połowę tych terenów, drugą zaś połowę Towarzystwo rafineryi w Rjece i Towarzystwo przemysłu naftowego. Eksploatacyę nafty prowadzić będzie Tow. karpackie.

Sprawa księżnej Luizy. Osoby, które w ostatnich czasach miały sposobność zetknąć się z księżną Luizą, sądzą, że choroba jej młodszego syna tak poruszyła jej uczucia macierzyńskie, że nawet wpłynęła na oziębienie się jej stosunku do Girona. Krążą pogłoski, że Papież wysłał do księżnej jednego ze swoich szambelanów z poleceniem, aby ją namówił do dobrowolnego wstąpienia do klasztoru na pewien czas. Papież podobno wyraził nadzieję, że przy dobrej woli księżnej Luizy znajdzie się jakiś sposób pokonania wszystkich przeciwności i że sprawa dobrze się zakończy.

W Kijowie zmarł głośny milioner, Mikołaj Tereszczenko, chłop ruski, który dorobił się ogromnego majątku przez kupowanie przy pomocy rządu za bezcen majątków polskich na Ukrainie po roku 1863; majątek ten powiększył później szczęśliwemi spekulacyami cukrem. Zmarły ofiarowywał corocznie znaczne sumy na cele dobroczynne.

Mieszczanie Gorkiego. Od p. Adama Siedleckiego, znanego krytyka i literata warszawskiego, otrzymaliśmy list, w którym nam donosi, że w „Bibliotece utworów dramatycznych“ ukazał się już jego przekład „Mieszczan“ Gorkiego i że on otrzymał był upoważnienie od autora do tłumaczenia tego dramatu. Nadmienia w końcu swego listu p. Adam Siedlecki, że to wcale nie w jego tłumaczeniu wystawiono ten dramat na scenie lwowskiej.

Oczywiście więc zarzuty, jakieśmy robili i jakie robiła cała inteligentna publiczność temu przekładowi, w jakim nam pokazano „Mieszczan“ Gorkiego, nie stosują się do p. Adama Siedleckiego, pisarza wielkiego talentu i wielkiej subtelności stylu, któryby się nigdy nie dopuścił tak ciężkiego literackiego grzechu, żeby prostym dyakom, chłopom, robotnikom kolejowym i kupcom trzeciej gildy dał styl i język polskich salonów literackich.

Mówiliśmy już o tym starocerkiewnym języku, którym w tej sztuce przemawia dyak, a który to język nadaje tej postaci osobną pieprzność. Dla scharakteryzowania jednak, jak dokładnym i wiernym jest Gorkij w rysowaniu swoich typów moskiewskich, zanotujemy tu jeszcze jeden szczegół wielce znamienny: Oto kupcy rosyjscy mają znowu swój osobny język i to kupcy pierwszej gildy inny, a trzeciej gildy inny. Charakterystycznem znamieniem tego języka kupców jest dodawanie do bardzo wielu wyrazów litery *s* na końcu; naprzykład nus, das, cztos, wots, kaks, spasibos itd. Otóż Gorkij zaobserwował, że kupcy trzeciej gildy, to znaczy ludzie takiej kategoryi, którychbyśmy w Galicyi nazwali grajzlernikami, przesadzają w dodawaniu tego *s*. I każe swojemu Bezsiemionowowi nietylko każdy prawie wyraz upiększać tą literą *s*, ale w instrukcyach nakazuje mu, spluwając na scenie, tak spluwać, żeby każde splunięcie kończyło się literą *s*.

Są to horrenda niezawodnie, niemożliwe ani do przetłumaczenia, ani do odtworzenia w żadnem innem społeczeństwie. Zanotowaliśmy je jednak dlatego, aby pokazać, do jakiego stopnia jest silną i barwną charakterystyka osób w dramacie Gorkiego. Tymczasem tłumacz, którego pracę wystawiono na scenie lwowskiej, uważał za właściwe wszystkim tym typowym postaciom rosyjskiego społeczeństwa włożyć w usta język najwykwintniejszych lwowskich salonów. Można więc sobie snadno wyobrazić, jaki dysonans powstaje w umyśle widza, gdy ma na scenie dolne warstwy społeczeństwa rosyjskiego i słyszy je mówiące filozoficznym językiem i stylem dystyngowanych polskich pisarzy.

Od tłómacza polskiego nie można naturalnie żądać, aby niewolniczo powtórzył wszystkie te osobliwości językowe, jakiemi się odróżniają między sobą warstwy rosyjskie, chociaż w pewnych granicach i te osobliwości można było zaznaczyć, jako cechy etnograficzne. Lecz od tłómacza stanowczo można żądać, żeby choć trochę odpowiedni dla każdej postaci Gorkiego język wziął od odpowiednich warstw naszego społeczeństwa. Wówczas nasza publiczność odrazuby uszykowała w swej wyobraźni wszystkie te postacie na takich szczeblach społecznej drabiny, na jakich one znajdują się w Rosyi. A to rzecz ważna, bo silniej niż sama akcya sztuki uwydatnia przepaść, dzielącą Bezsiemieniowa od jego dzieci.

Słynna śpiewaczka Alicya Barbi, wystąpi tylko raz jeden 22 lutego i to jak w roku przeszłym na cel dobroczynny. W przeszłym roku dała tu ona koncert na dochód Stowarzyszenia Dzieciątka Jezus i wówczas przyrzekła, że za rok znowu do nas przyjedzie, aby dać drugi koncert dobroczynny. Otóż dotrzymując przyrzeczenia, zatelegrafowała z Finlandyi, że może przybyć tylko na jeden dzień, mianowicie 22 lutego.

Rozprawa, która się miała odbyć 15 b. m. przed sądem lwowskim przeciw p. Feliksowi Thumenowi, byłemu naczelnikowi lwowskiej filii *Unio catholica*, nie odbędzie się podobno z powodu, że p. Thumen wniósł o wyznaczenie innego sądu do przeprowadzenia tej rozprawy.

Jadwiga Sarnecka, młoda kompozytorka, napisała w ostatnich czasach trzy pieśni solowe na głos sopranowy z akompaniamentem fortepianu. Oto ich tytuły: *Tenebrae*, *Vent qui court la plaine* i *Lux in tenebris*. Twórczość w dziedzinie muzyki jest u kobiet rzeczą tak wyjątkową, że już chociażby z tych względów zasługują owe utwory początkującego kobiecego talentu na szczere uznanie i zainteresowanie.

„Gironem“ nazwał hr. Wimpffen swego konia wyścigowego, który ma biegać na tegorocznych wyścigach w Wiedniu.

W sprawie braku soli po powiatach otrzymujemy następujące wiadomości: Rok 1902 był ze względów na urodzaj ogórków i kapusty jednym z tych lat, w których popyt na sól się zwiększa. Niepomyślnym zbiegiem okoliczności produkcya soli warzonki w roku zeszłym z powodu rozmaitych przeszkód była mniejsza, tak, że krajowy Zarząd sprzedaży soli, od którego produkcya ta nie zależy, a który oprócz wyznaczonego mu kontyngentu przez c. k. Skarb zakupywać musi jeszcze znaczne ilości soli, aby potrzeby swoich zastępstw zaspokoić, nie mógł nabyć dostatecznej ilości soli. Mianowicie w r. 1902 miał do dyspozycyi, pomimo zwiększonego zapotrzebowania, o przeszło sto wagonów, t. j. o przeszło milion topek mniej, niż w r. 1901, który pod względem popytu na sól należał do lat normalnych. Wskutek tego wyczerpywały się już w kilku ostatnich miesiącach zapasy po prowincyonalnych składach krajowych, tak, że każda najmniejsza zwłoka w wysyłce soli, groziła brakiem soli. Wobec licznych świąt obu obrządków w końcu grudnia i z początkiem stycznia, w czasie których saliny soli nie wydają, zwłoki takie, pomimo wszelkich wysiłków krajowych biur spedycyi soli, były wprost nieuniknione i sprowadziły godne ubolewania braki soli, za które jednak krajowy Zarząd sprzedaży soli odpowiedzialności ponosić nie może, gdyż uregulowanie produkcyi soli nie od niego zależy. Owszem Zarząd ten czynił wszystko, co w jego mocy było, aby brakom zapobiedz, i to nie szczędząc ani trudów, ani kosztów, które w takich okolicznościach znacznie się zwiększają. — Uchwałą na przedostatniej sesyi powziętą postanowił Wydział krajowy przedstawić krajowej Dyrekcyi skarbu konieczną potrzebę uregulowania produkcyi soli warzonki.

Z Zakopanego piszą nam: Rozporządzeniem z dnia 8 stycznia potwierdziło Namiestnictwo statut „Towarzystwa prywatnego gimnazyum realnego w Zakopanem“, a zarząd tego Towarzystwa zaprasza do wzięcia udziału w pracach Towarzystwa i do wpisywania się w poczet członków. Wkładka roczna wynosi 24 koron, jednorazowa 50 albo 100 koron od członków założycieli. Kierunek wychowawczy wytkną zakładowi sami członkowie Towarzystwa przez powzięcie uchwał na zgromadzeniach odbyć się mających w czasie najbliższym.

Z pamiętnika panny karnawałowej. Jeden z dziennikarzy warszawskich dostał do rąk pamiętnik jakiejś panny Jadwigi, opisujący karnawał warszawski w roku ubiegłym. Dowiedział się tedy z tego pamiętnika, że karnawał zeszłoroczny był o wiele lepszy od tegorocznego, ponieważ panna Jadwiga już do dnia 24go stycznia tańczyła dziewięć i pół razy. A gdy zdumiony zapytał co znaczy owa połówka, oświadczyła z uśmiechem figlarnym, że to taki sobie wieczorek, na którym przeważały mundury studenckie i który ni stąd ni z owąd zaczął się o godzinie 9ej, a skończył już o 3ej nad ranem. Statystyka była tak ścisłą, że wprawiałaby w podziw profesorów ekonomii społecznej, panna Jadwiga bowiem w swych tabelach poglądowych nietylko kalendarzowo oznaczyła każdy bal, półbal i piknik, lecz ułożyła osobne rubryki dla balów publicznych i prywatnych, obliczyła cyfry mazurów i walców, zsumowała ilość godzin przetańczonych, a te godziny znów podzieliła na walcowe, mazurowe i kontredansowe. Rachunki te zachwycały swą ścisłością i prawdziwie naukowem traktowaniem przedmiotu. Po pewnem wahaniu pokazała owemu dziennikarzowi nawet statystykę rozumowaną młodzieży. Były tam dwa główne działy: froterów i epuzerów, ale były także poddziały: blondynów, brunetów i szatynów, wodzirejów i szeregowców, królów walcowych i mazurzystów, poważnych kandydatów małżeństwa i bałamutów pustych, tańcujących prawników, literatów, artystów, lekarzy, inżynierów, rolników i przemysłowców, wreszcie takich, których mama protegowała, i takich, których traktowała przez ramię, którzy wizytę złożyli i którzy jej nie złożyli. Najciekawsze były jednak zapiski pamiętnikowe, zawierające krytyczny pogląd na każdy przetańczony wieczór.

Zapamiętałem — opowiada w *Kuryerze Warszawskim* ów dziennikarz — tylko jedną notatkę, dotyczącą balu literackiego w karnawale ubiegłym. Oto panna Jadwiga poświęciła mu takie mniej więcej wspomnienie:

„Mama długo na bal ten zdecydować się nie mogła, bo ciocia Pelagia, która zna kilku poetów, oświadczyła kategorycznie, że literaci umizgają się tylko do mężatek, a pannami gardzą; mówiła także, że po całych nocach spijają szampana i koniaki, a od czasu, jak Przybyszewski bawi w Warszawie, urządzają nawet jakieś sesye szatańskie, na których z dyabłem zawierają „Bruderschaft“ i jedzą lody z krwi młodych panien. Mama była bardzo przerażona i zapowiedziała mi, że mnie nigdy za literata nie wyda, choćby on nawet miał Oblęgorek, jak pan Henryk Sienkiewicz. Ale na tydzień przed balem mama była na sesyi dobroczynnej z hrabiną Melanią i hrabina powiedziała, że bywanie na balach literackich należy do dobrego tonu i że zagranicą nawet dwory królewskie w takich balach uczestniczą. A kuzynek Henio, który zna jednego redaktora, powiedział, że wszystkie tualety będą opisane szczegółowo, a gdy jaka panna nie przyjdzie, to jej potem już nigdy nie wymienią ani przy sprzedaży rabatowej, ani przy kweście wielkanocnej, ani że miała ładną sukienkę. Więc mama się przestraszyła i ja także z wielkim strachem poszłyśmy do biura Kasy literackiej, aby kupić bilety. Ja się trzęsłam ze strachu, ale kuzynek Henio powiedział: „Przecież was nie zjedzą“. I kuzynek miał racyę, bo to bardzo grzeczni panowie. Jeden nawet, taki niski z blond bródką i niebieskiemi oczami uśmiechał się do mnie i mówił półgłosem do swego kolegi, że gdyby więcej takich danserek było na balu, nie potrzebaby sali w kwiaty ubierać. To bardzo przyjemny literat. A drugi obiecał mi, że dostanę karnet z niedrukowaną jeszcze nigdzie nowellą Sienkiewicza. Ale ten miał na palcu obrączkę ślubną, więc pewnie musi być żonaty, a zresztą kto ich tam wie.

„No! i poszłyśmy na bal z mamą i kuzynkiem Heniem, który jest bardzo o mnie zazdrosny i ciągle mnie przestrzegał, abym tylko za wiele nie tańczyła z Prusem i Kaszewskim, bo to podobno najniebezpieczniejsi z donżuanów warszawskich. Obiecałam mu to półgębkiem, choć w duszy postanowiłam sobie wybrać ich w mazurze.

„Na sali jednak był taki tłok, że jeszcze nigdy czegoś podobnego nie widziałam. I wszędzie była kolorowa elektryczność i takie lasy drzew pomarańczowych, wśród których paliły się zielone, czerwone i niebieskie ogniki. A boczny salon był taki ładny, że hrabina Melania ciągle wołała: *Louis quinze! Superbe! magnifique!* Z literatami jednak mało tańczyłam, bo oni tylko latali po sali i porządki robili, a tańczyć to kazali adwokatom, inżynierom i doktorom. Sienkiewicz to był nawet taki dumny, że siedział sobie w loży i ani jednego walca nie przetańczył, choć mama mówiła, że on jest do wzięcia. Ale za to dali mi taką ładną książeczkę z wierszykami na cześć kobiety polskiej i jeden literat, taki śliczny, jak malowanie, prosił mnie grzecznie, abym przeczytała zaraz wszystkie wiersze i napisała na kartce nazwisko autora, który mi się najwięcej podoba, bo potem będą publicznie wieńczyć poetę, któremu my panienki przyznamy palmę pierwszeństwa. Zaabarasowałam się bardzo, bo wszystkie wierszyki były bardzo ładne, ale kuzynek Henio poradził mi wybrać Or-Ota. Usłuchałam, bo nie wiedziałam, że on już żonaty, a kuzynek niezawodnie na złość mi zrobił.

„I jak głosowałam, tak się też stało. A potem dwie panie wprowadziły pod rękę takiego małego, bladego pana z jasnemi wąsami i on przyklęknął na środku sali a one mu wieniec włożyły na głowę. Ale jeden z literatów, który stał przy mojem krzesełku, to się śmiał na całe gardło i mówił coś mądrego o prowansalskich minstrelach i coś bardzo śmiesznego o trubadurach we fraku i lakierkach. A Or-Ot to miał taką minę, jakby go mieli torturować.

„Mamie to się jednak bardzo podobało, bo

hrabina Melania ciągle powtarzała, że literaci wygrali rekord karnawałowy, że takiego balu jeszcze nie było w Warszawie i że to tak przyjemnie czuć się otoczoną legionem geniuszów i walcować przy takich pieśniach, w których palą się taktowy nieśmiertelności. Lecz najpiękniejszym to był mazur, bo z balkonu spływały na przemian potoki świateł kolorowych i raz byłam cała różowa, a potem cała zielona. I jeden z literatów mówił mi śliczne rzeczy o korowodach rusałek, a jeden z adwokatów to się tak we mnie wpatrywał, że aż mama sau ważyła i zaprosiła go do nas na wtorki. Wogóle bal był prześliczny, a przy kolacyi to stolik nasz był obleżony i pito moje zdrowie szampanem. Potem o godzinie 7-ej rano odwiózł nas do domu ten literat, który mamie bilety sprzedawał, a wysadzając nas z powozu, pocałował mnie ukradkiem w rękę i szepnął po cichu „Remember". Ciocia Pelagia mówi, że to znaczy po angielsku „Pamiętaj!" Prześliczny bal! Przez cały tydzień śnili mi się literaci, choć z Prusem i Kaszewskim nie przetańczyłam ani jednego walca. Tacy wielcy ludzie bywają zarozumiali i szanują się zanadto".

Aresztowanie dygnitarza. Z Konstantynopola donoszą, że przed paru dniami aresztowano tam naczelnego dyrektora telegrafów tureckich Nubara-beya za to, że depesze szyfrowane rządu angielskiego, adresowane do ambasady angielskiej w Konstantynopolu, jakoteż depesze szyfrowane ambasadora angielskiego do rządu w Londynie, sprzedawał w odpisie ambasadzie rosyjskiej, która już przedtem od jednego z urzędników londyńskiego ministeryum spraw zewnętrznych kupiła była klucz do ich odcyfrowania. Handel temi depeszami trwał już podobno od lat paru, a Rosya ogromne sumy płaciła naczelnemu dyrektorowi telegrafów tureckich. Wykryto zaś tę zbrodnię w ten sposób, że Anglia zaczęła coraz bardziej przekonywać się, że Rosya zna jej tajemnice. Nakoniec w pewnym jakimś wypadku wykryła Anglia, że do znajomości tych tajemnic dochodzi Rosya w Konstantynopolu. Otoczono więc naprzód siecią tajnych ajentów sułtano ambasadę angielską, jak i rosyjską, ale pomimo kilkomiesięcznego oblężenia tych ambasad przez angielskich tajnych ajentów nie zdołano nic wykryć. Dopiero zwrócono uwagę na nadzwyczaj hulaszcze życie naczelnego dyrektora telegrafów. Wyrzucał on sumy, nie stojące w żadnym stosunku do jego pensyi, utrzymywał własny yacht, dawał bale, pikniki na wyspach, grał i przegrywał spore sumy, wtedy w tem się go śledzić i zaraz znaleziono dowody jego winy. Aresztowanie jego wywołało w Konstantynopolu wielką sensacyę.

Samobójstwo starców. Powszechną sensacyę wywołało w Wiedniu samobójstwo małżonków Ochotnych, dwojga sędziwych staruszków, gdyż on liczył lat 74, a żona jego 70. Do końca tak rozpieszczony przepływał ich żal do dzieci za ich niewdzięczność dla sędziwych rodziców. Wsparcia od nich nie żądali staruszkowie wprawdzie nigdy, bo Ochotny, pracując w fabryce mimo tak podeszłego wieku, zarabiał tyle, że wystarczało na utrzymanie siebie i żony, ale pozwalało nawet na robienie małych oszczędności; bolało ich jednak obchodzenie się z nimi trojga ich dzieci, które świadczyło nietylko o niewdzięczności, lecz i o zupełnym braku serca. Staruszkowie nosili to przez dłuższy czas w milczeniu, nasunęło się im wreszcie postanowienie ucieczki ze świata, postanowili usunąć się z oczu niewdzięcznych dzieci i postanowienie to wreszcie wykonali. Odegrała w niem niepoślednią rolę także i choroba, na którą Ochotny zapadł w ostatnich czasach. Samobójstwo było to zarazem i zabójstwem, bo Ochotny zastrzelił z rewolweru najprzód żonę, a następnie sam sobie życie odebrał. W liście, napisanym przed popełnieniem samobójstwa, powód rozpaczliwego kroku zaznaczył w tych kilku słowach: „Idę na tamten świat z powodu nieuleczalnej choroby, ja i moja żona, a również ze zmartwienia, jakie nam traktowanie nas przez nasze pełnoletnie dzieci sprawia. Proszę nas oboje pochować w jednym grobie. P. S. Długów nie mamy żadnych".

Zmarli. Walerya Stagniew Szczucka, córka adwokata warszawskiego, artystka teatru poznańskiego, zmarła w Warszawie. — Julian Ankiewicz, budowniczy, autor wielu dzieł z zakresu architektury, zmarł pod Warszawą, w majątku Rokotów. — Zygmunt Felkel, radzca magistratu, zmarł w Krakowie.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 1. w poł. + 8 R. Bar. 775. Podnosi się. Deszcz.

Myśli.

Największego filozofa piętnastoletnia gąska w pole wyprowadzi.

Z rozmów na fajfie.

— Co to znaczy, baronowo, żeśmy pani tak dawno nie widzieli?

— Ja od niejakiego czasu usunęłam się całkiem od świata.

— Z kim?...

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś „Fabryka krajowa" komedya w 4 aktach Słończewskiej. — Jutro w sobotę „Carmen".

Repertuar Filharmonii lwowskiej. W sobotę Wielki koncert filharmoniczny ze współudziałem Emmy Holmstrand, primadonny Opery „Comique" w Paryżu, i Bianki Panteo, kr. nadwornej wiolinistki. Program: I. 1) Mendelsohn: Uwertura „Sen nocy letniej". 2) Wieniawski: II koncert, odegra z tow. ork. Bianka Panteo 3) Wagner: Arya Elzy z op. „Lohengrin," odśpiewa z tow. ork. Emma Holmstrand. — II. 1) Nikodé: Poemat symfoniczny „Marya Stuart". 2) Żeleński: „Tatry". 3) Berlioz: „Absence", odśpiewa z tow. ork. E. Holmstrand.— III. 1) Bach. a) Arya, b) Loure, odegra B. Panteo. 2. a) R. Strauss: „Serenada", b) Grieg: „Pieśń popularna", odśpiewa w języku szwedzkim Emma Holmstrand. — W niedzielę 8 lutego Wielki koncert filharmoniczny ze współudziałem Ernesta van Dycka, c. k. nadwornego śpiewaka. (Jedyny występ).

Repertuar teatru ludowego. Jutro w sobotę, o godzinie 7-mej wieczorem „Gorąca krew", operetka w 3-ch aktach Krenna i Lindaua, muzyka Schenka. — W niedzielę, o godzinie ½ do 4-tej po południu „Śluby panieńskie", komedya w 5-ciu aktach Al. hr. Fredry; wieczorem o godz. 7-mej „Knajpa", sztuka w 3 aktach z epilogiem Zenona Parviego.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 4 lutego.

(Z). Akcye bankowe spadały dziś w dalszym ciągu, a przedewszystkiem kredyty. Na podstawie bowiem informacyi, jakie ma giełda ze sfer parlamentarnych, zdaje się już być rzeczą postanowioną, iż rząd odstąpił od zamiaru urządzenia zyskowniejszej dla banków konwersyi na 3¾ lub 3½%, a wybierze wypróbowany już w Anglii i we Francyi sposób „biernej konwersyi" na 4%. Kto do ośmiu dni nie zażąda zwrotu kapitału w gotówce, ten uważany będzie za zgadzającego się na konwersyę i obligi jego przestęplowane zostaną z $4^{2}/_{10}$ na 4%. Przy takiej operacyi banki niewiele mogą zarobić, gdyby zaś konwertowano rentę wspólną na 3¾ lub 3½%, w takim razie zysk ich wynosiłby kilkanaście milionów, liczono bowiem na to, że otrzymają one prowizyę ½% od całej skonwertować się mającej sumy, zatem przy 3.600,000.000 sama prowizya banków robiłaby 18 milionów koron.

Słabą pociechą dla spekulacyi była pogłoska, że rząd węgierski zamierza niebawem zaciągnąć dość wielką pożyczkę inwestycyjną, podobno 200 milionów koron. Wypadki w Macedonii od czasu do czasu niepokoją giełdę, dziś właśnie zapatrywano się na nie dosyć ponuro, a i berlińska spekulacya zwracała dziś na nie uwagę i sprzedaże walorów austryackich na targu tamtejszym motywowano właśnie niepewną sytuacyą w Macedonii.

Rozeszła się dziś na giełdzie pogłoska, że kartel żelazny, który nie tak dawno podwyższył ceny wszystkich gatunków żelaza, zamierza je znów podwyższyć.

Zanotować w końcu należy wiadomość, że niebawem już wystąpi rząd przed radą państwa z nowym projektem ustawodawczym, który w konsekwencyi swej musi z czasem zwiększyć ciężary podatkowe. Projektem tym jest projekt obowiązkowego ubezpieczenia robotników na starość i w razie niezdolności do pracy. Państwo wedle tego projektu przyczynić się ma do każdej renty, pobieranej przez „robotnika-inwalidę" rocznym datkiem 60 koron. Przez kilka pierwszych lat nie da się ten ciężar odczuć w budżecie państwowym, gdyż musi minąć pewien termin, w którym robotnicy nabędą prawa do renty inwalidowej, zato potem co roku większe sumy będzie państwo płacić, gdyż coraz więcej emerytów będzie przybywało, a tyle razy po 60 koron rocznie musi płacić państwo, ilu ich będzie.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 698·00, węg. Zakł. kredyt. 745·00, Anglobanku 277·50, Unionbanku 545·00, Länderbanku 408.00, Bankvereinu 474·50, Bodencredit 957·00, Gal. Banku hip. 000·00, Statsbahny 694·00, Lombardy 57·25, Kol. Elbethal 455·50, Północnej 0000, Czerniowieckiej 586·00, Alpiny 395·00, Rima Muranyi 490·50, Praskiego Tow. żel. 1647, Fabryki broni 341·00, Tureckie tytoniow. 354·00, Oblig. węg. indemniz. 99·65, Renta majowa 100·80. Austr. renta koronowa 101·50, Węgier. renta koronowa 99·60, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·55, 4% Listy Banku krajow. 99·90 4½% Listy Banku krajow. 103·00, 4% Listy Banku hipotecznego 99·00, 4½% Listy Banku hip. 102·00, 5% Listy Banku hipotecz. 111·00, 4% Gal. Oblig. propin. 100·10, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 100·10, 4% Poż. m. Lwowa 97·00, Losy turec. 121·75, Marki 117·10, Ruble 252·75.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń 6 lutego. Na jawnem posiedzeniu komisyi wojskowej przemawiał X. Pastor. Domagał się, by drobni przemysłowcy mieli 40 procent udziału w dostawach dla wojska, a nie jak dotychczas 25 procent. Żądał zmiany ustawy wojskowej w tym duchu, by nietylko syn jedynak miał prawo do służenia w rezerwie uzupełniającej, lecz także syn utrzymujący rodzinę. Dalej domagał się, aby z tzw. funduszu taks wojskowych przynajmniej czwartą część przeznaczano dla wsparcia ubogich rodzin żołnierzy, powołanych do ćwiczeń. Wspomniał o wielkiej liczbie samobójstw wśród żołnierzy w Galicyi a przyczyny tego dopatrywał się w nieludzkich karach i zaniedbywaniu wychowania religijnego w wojsku. Mówca żąda między innemi, by wojsko celem podniesienia ducha religijnego uczęszczało w niedziele i święta do kościoła, by duchowni wojskowi władali językiem pułku, a wreszcie wyraził życzenie, by stare mundury dawano biednym żołnierzom idącym na urlop, a nie sprzedawano ich za bezcen na licytacyach.

P. Thurnher (chrześć. soc.) oświadczył, że wobec odrzucenia wielu słusznych żądań ludności będzie głosował przeciw przedłożeniu. Mówca jest za 2letnią służbą wojskową, przynajmniej dla tych, którzy mają pewne wykształcenie.

P. Malik wyraził zadowolenie z powodu ustąpienia ministra wojny br. Krieghammera, a następnie odpierał zarzut, jakoby jego stronnictwo (wszechniemcy) wprowadzało politykę do wojska. Zarzut ten dotyczy pewnych czynników wojskowych. Dalej omawiał p. Malik sprawę dostaw dla wojska, podniósł, iż z powodu złego odżywiania się ludności coraz jest mniej ludzi zdolnych do służby wojskowej i skarżył się na konkurencyę, jaką rękodzielnikom robią warsztaty, zaprowadzone w więzieniach wojskowych. Użalał się na brak lekarzy wojskowych, czego dowodem, zdaniem mówcy, jest to, że lekarze wojskowi są trzymani zdala od kół i kongresów naukowych. Domagał się zniesienia wojskowego instytutu weterynaryjnego w Wiedniu, gdyż nie posiada on fachowego kierownika. Skarżył się na panowanie protekcyi w szkole wojennej i na klerykalizm, panujący w armii. Trzygodzinną swą mowę zakończył p. Malik postawieniem szeregu rezolucyj.

P. Hoffmann domagał się bliższych wyjaśnień w sprawie ulg dla ludności i żądał, aby życzenia ludności były uwzględnione. Zapytywał, kiedy będzie przedłożoną nowa ustawa karna wojskowa i żądał użycia funduszów z taks wojskowych na popieranie rodzin rezerwistów.

P. Jarosz oświadczył, że stanowisko posłów czeskich wobec prezydenta gabinetu dr. Koerbera nie pozwala im brać wyczerpująco udziału w obradach nad ustawą wojskową, jak to czynią inne stronnictwa. Posłowie czescy dopuścili do pierwszego czytania tej ustawy tylko ze względu na utrzymanie mocarstwowego stanowiska państwa. Mówca nie podziela obaw, podniesionych przez kilku członków komisyi, co do chwilowego niebezpieczeństwa dla monarchii. W każdym razie nie obawia się niebezpieczeństwa z tej strony, z której mówcy poprzedni. Wiemy jednakże — ciągnął dalej — że Austrya wkrótce może stanąć wobec niebezpieczeństw ze strony, z której się tego najmniej obecnie obawia. Sądzę, że się nie mylę, jeżeli powiem, że przyszłym terenem wojny będą znowu Czechy. Mówca podnosi dalej pewne wątpliwości co do zaopatrzenia wojska i wskazuje na ważność zaopatrzenia w prowianty i amunicyę na wypadek wojny. W obecnem przedłożeniu widzi mówca tylko nowe ciężary dla ludności, a żadnych ulg. W końcu skarży się na zabijanie uczuć narodowych w oficerach narodowości czeskiej.

P. Holansky żąda większego uwzględnienia mniejszych przemysłowców w dostawach dla wojska i usunięcia szykan przy przyjmowaniu dostaw.

P. Schuhmeier oświadcza, że na czele wszystkich żądań przeciwników przedłożenia stoi 2-letnia służba wojskowa, reforma procedury wojskowej karnej z zasadą jawności, jakoteż zniesienie kary cielesnej, wreszcie pomoc materyalna dla rodzin rezerwistów.

W dalszym ciągu przemawiali pp. Mauroner i Pospiszil za dwuletnią służbą wojskową, poczem obrady przerwano.

Do dyskusyi jeneralnej są jeszcze zapisani pp. Zazvorka, Berger i Stein.

Fremdenblatt donosi: Na wczorajszem poufnem posiedzeniu komisyi wojskowej minister obrony krajowej hr. Welsersheimb złożył wyjaśnienia co do specyalnych stosunków, które pociągnęłyby za sobą w mniejszej mierze zastosowanie ustawy z roku 1888 w sprawie rezerwy zapasowej. Minister uczynił to w tym celu, by zaprzeczyć błędnym zapatrywaniom lub pogłoskom o zbrojeniu się, które nie mają żadnej podstawy i do których niema wcale powodów.

Wiedeń 6 lutego. Subkomitet komisyi przemysłowej wybrał wczoraj przewodniczącym Dawida Abrahamowicza. Po obszernej dyskusyi powziął subkomitet zasadniczą uchwałę, aby ci przemysłowcy oraz właściciele składów herbaty i towarów kolonialnych, którzy handel spirytualiami według istniejących przepisów prowadzili przed dniem 1 października r. z., otrzymali koncesyę bez względu na lokalne zapotrzebowanie i liczbę mieszkańców. Dalej uchwalono do § 2 ustawy o opilstwie wstawić między wyliczone tam spirytualia, „które z przyprawą lub bez niej nadają się jako napoje", a do sprzedaży których wymagana jest koncesya, także „esencye, zawierające alkohol".

Dalej postanowiono, żeby fabrykanci spirytualiów mogli mniejszym kupcom minimalną ilość 5 litrów sprzedawać także w kilku mniejszych zamkniętych naczyniach.

Berlin 6 lutego. W parlamencie niemieckim podczas dyskusyi nad etatem „kanclerz rzeszy" dep. Ledebur (socyalista) oświadczył, że stronnictwo jego żąda zniesienia ustawy o OO. Jezuitach, jako ustawy wyjątkowej. Przychylność kanclerza dla centrum wynika z jego stanowiska, gdyż kanclerz dla swej polityki ekonomicznej potrzebuje poparcia tego stronnictwa. Co się tyczy wyborów do parlamentu, to mówca życzyłby sobie, aby one odbywały się w niedzielę. W końcu wyraził ubolewanie z powodu polityki światowej kanclerza i omawiał mowę cesarza Wilhelma, wygłoszoną w Malborgu.

Kanclerz hr. Buelow oświadcza: Od lat sześciu dostatecznie dowiodłem, jak daleki jestem od awanturniczych planów. Ze sprawy chińskiej nie wyszliśmy osłabieni, lecz z całym honorem i ustaliliśmy naszą pozycyę w Azyi Wschodniej. W Wenecueli poruszamy się w ramach rozsądku wspólnie z Anglią i Włochami. Chcemy uzyskać tylko bezpieczeństwo życia, wolności i handlu dla rodaków naszych tam osiadłych. W polityce światowej staramy się trzymać środka. Jestem daleki od wysokiej polityki, przy którejby nam głowę ucięto, daleki jestem również od polityki frymarczeń i od polityki, zależnej od usposobienia danej chwili, zamiast od trwale i na zimno obrachowanych interesów narodu niemieckiego.

Kwestya polska nie należy przed forum tej izby. Dep. Ledebur wciągnął znów osobę monarchy do dyskusyi. Podczas pierwszego czytania budżetu dostatecznie dowiodłem, że chcę dać wyjaśnienia co do mów i osoby cesarza, że nie krępuję się w tej sprawie zupełnie, ale sądzę, że będę wyrazem uczuć większości tej izby, jeśli powiem, że istocie państwa konstytucyjnego i ustawom nie odpowiada wciąganie osoby monarchy do dyskusyi tak często i bez ważnych powodów. Ponieważ w sprawie poruszonej przez dep. Ledebura nie widzę właśnie tych ważnych powodów, przeto nie dam mu odpowiedzi na jego wywody. (Oklaski na prawicy i w centrum, przerywanie ze strony socyalistów).

Następnie przemawiało jeszcze kilku mówców między nimi p. Głębocki, który omawiał polską interpelacyę w sprawie procesu gimnazyalistów w Toruniu i odpowiedź na nią ministra wojny. Mówca wyjaśnia, że przysięga, odczytana przez ministra na poprzedniem posiedzeniu, pochodzi jeszcze z r. 1863. Mówca odczytuje cały szereg przysiąg, które uczniowie, przystępując do stowarzyszenia, składali, i stwierdza, że odczytana w Izbie przysięga brzmiała w istocie inaczej

Wicepr. Bussing przywołuje mówcę do rzeczy. — P. Głębocki: Kanclerz powinien swych kolegów-ministrów lepiej informować. Mowa malborska cesarza jest otwartem wezwaniem do walki z ludnością polską. — Wicepr. Bussing przywołuje mówcę do porządku. — P. Głębocki zarzuca kanclerzowi naruszenie obowiązków. Wicepr. Bussing po raz drugi przywołuje go do porządku.

Następnie hr. Posadowsky oświadczył, że wobec wywodów kanclerza nie widzi już potrzeby odpowiadać na to, co tu mówiono o mowie malborskiej.

Na tem obrady przerwano.

Berlin 6 lutego. W sejmie pruskim podczas obrad nad budżetem p. Ernst (zjednoczenie wolnomyślne) omawiał sprawę landrata Willicha, który niedawno odebrał sobie życie. Stwierdza, że Willich był mężem bez skazy, a rząd, który powinien go był bronić, opuścił go w najkrytyczniejszej chwili. Willich wystąpił ze związku rolników niemieckich, ponieważ nie solidaryzował się z jego działalnością w prowincyach wschodnich. Związek bowiem podjudza tam Niemców przeciw Niemcom. Minister spraw wewnętrznych Hammerstein podnosi, że Willich nigdy nie był w tem położeniu, by musiał prosić o przeniesienie. Rząd go nie opuścił, cenił zawsze wysoko jego zdolności, czego dowodem godności, jakiemi go obdarzył. Rząd nie da się kierować w Poznańskiem ani Związkowi rolników, ani żadnemu innemu stronnictwu, które atoli wszystkie dążą do wspólnego celu, tj. popierania niemczyzny. Gdy rządowi doniesiono o demonstracyach, urządzanych i projektowanych przeciw Willichowi, chciał mu pośpieszyć z pomocą, ale zanim się to stało, Willich targnął się już na swe życie.

Berlin 6 lutego. Kanclerz Bülow był wczoraj na bankiecie rady agrarnej i wygłosił mowę, w której dziękował tym agraryuszom, którzy brali udział w dojściu do skutku taryfy celnej. Taryfa ta przynosi rolnikom znaczne korzyści, inaczej ich przeciwnicy nie byliby jej tak stanowczo zwalczali. Dyskrecya i wzgląd na rządy związkowe nie pozwala mówcy jeszcze podać szczegółów o przyszłych traktatach handlowych. Kanclerz broni interesów rolnictwa z naciskiem, ale ostra taryfa celna jeszcze sama nie wystarczy; potrzeba zastosowania innych środków, ulepszenia środków komunikacyi, silnej wewnętrznej kolonizacyi, zwalczania zarazy bydlęcej itd.

Dalej powiedział kanclerz, że pesymizm nie powinien zaznaczać się w polityce. Przyszłość należy do optymistów. Horyzont polityczny w Niemczech zakrywa się więcej niż w innych państwach czarnemi chmurami.

Budapeszt 6 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu węgierskiego obradowano w dalszym ciągu nad ustawą wojskową. Dep. Trubini (ludowiec) podniósł, iż jako reprezentant ludności wiejskiej musi zaprotestować przeciw nowemu obciążeniu ludności.

Minister honwedów Fejervary, przerywając mu, woła: A na świętopietrze to lud ma pieniądze!

Dep. Trubini w dalszym ciągu swej mowy stwierdza, że nowa ustawa nakłada wielkie ciężary na ludność i przyprowadzić ją może do ekonomicznej ruiny. W końcu domaga się urlopowania żołnierzy podczas żniw.

Dep. J. Andrassy zwalcza wyrażenie się jednego z mówców, iż nowa ustawa nie ma na celu wzmocnienia państwa, lecz jest wypływem dynastycznej dumy. Mówca dowodzi, że dynastya habsburska dała może jedyny przykład w historyi, iż wyżej stawia interesy państwa, niż dynastyczną dumę. Dalej bronił używania języka niemieckiego w armii.

Dep. Ratkay woła: Wstydź się pan przemawiać przeciw językowi węgierskiemu.

Dep. Andrassy woła podniesionym głosem: Kto wątpi o moim patryotyzmie, tym pogardzam! — Dalej dowodzi, iż dla jednolitości armii koniecznym jest w niej język niemiecki, co wcale nie ubliża językowi węgierskiemu. Apeluje do opozycyi, aby nie nadużywała wolności, zagwarantowanej regulaminem Izby. Można za pomocą obstrukcyi nawet zwalczać to przedłożenie, ale nie należy piętnować go, jako sprzecznego z ustawami. Jest to rewolucya parlamentarna, która może tylko szkodę przynieść parlamentowi. (Zaprzeczenia na lewicy, oklaski na prawicy).

Dep. Władysław Ratkay wyzwał hr. Andrassy'ego na pojedynek za jego słowa, wypowiedziane podczas dyskusyi, iż gardzi tym, kto wątpi o jego patryotyzmie. Hr. Andrassy oświadczył, że jego uwaga była ogólną i że nie chciał nikogo dotknąć nią osobiście.

Paryż 6 lutego. Izba dep. odesłała do komisyi wniosek, wzywający rząd do wyszukania środków celem zaprowadzenia bezpłatnej nauki w szkołach średnich. Minister oświaty rzekł, że odnosi się sympatycznie do tej reformy. Dep. Syveton zarzucał rządowi, że robi nauczycieli agitatorami politycznymi, i że niektórzy nauczyciele szerzą teorye międzynarodowe i antipatryotyczne. — Minister oświadczył, że protestuje przeciw temu z oburzeniem, i chwalił nauczycieli za ich patryotyczną postawę. Były minister Leygues powiada, że jeżeli księża opuszczają kościoły i występują na arenę walk wyborczych, to także nauczycielom wolno brać udział w tej walce.

Izba przyjęła 500 głosami przeciw 1, wniosek wyrażający uznanie rządowi za pochwałę pracy nauczycieli.

Sofia 6 lutego. W sobraniu prezydent gabinetu Danew oświadczył, że rząd świadom jest swych międzynarodowych obowiązków i wobec trudnych stosunków, jakie rozwinąć się mogą na Bałkanach, użyje jak najenergiczniejszych środków wobec bezprawnych wybryków komitetu macedońskiego. Minister apeluje do Bułgaryi, aby nie szła na lep wyegzaltowanej propagandy patryotycznej.

Marsylia 6 lutego. Na morzu Śródziemnem szaleje burza, okręty pocztowe przybywają ze znacznem spóźnieniem.

(Depesze popołudniowe).

Madryt 6 lutego. Na wczorajszej radzie koronnej zawiadomił prezydent ministrów Silvela, że usiłowania anarchistów, aby sprowadzić wybuch powszechnego strejku w Hiszpanii, nie odniosły skutku.

Barcelona 6 lutego. Strejkujący w Rens robotnicy dopuszczają się gwałtów. Żandarmerya kilkakrotnie interweniowała i użyła broni.

Kraków 6 lutego. Tyfus plamisty nie rozszerza się już; prócz 3 osób, które zachorowały w pierwszych dniach lutego, nie było więcej wypadków. Przebieg choroby jest ciężki.

Kraków 6 lutego. Dzienniki podają bliższe szczegóły o wczorajszym śmiertelnym pojedynku w Krakowie. Przyczyną pojedynku było zajście w kawiarni „Secesya" w Tarnowie, jakie miało miejsce przed kilku dniami. Siedzieli tam razem koncypient adwokacki Taniewski i porucznik 57 pp. Kirchert i z jakiegoś powodu przyszło między nimi do sprzeczki.

Taniewski znieważył czynnie oficera, a oficer dobył szabli, ciął Taniewskiego i zadał mu lekką ranę. Oficer wyzwał następnie Taniewskiego na pojedynek, który odbył się wczoraj w ujeżdżalni, koło rogatki Mogilnickiej. Kula trafiła w lewą nogę Taniewskiego. Przewieziono go do szpitala i wyjęto kulę z rany, mimo to jednak Taniewski wkrótce po operacyi umarł. Przyczyną śmierci było to, że szpik kości dostał się do naczyń krwionośnych, a następnie do płuc, skutkiem czego nastąpiło uduszenie.

Rada państwa.

Wiedeń 6 lutego. Między odczytanemi dziś interpelacyami znajduje się interpelacya p. Merunowicza i tow. w sprawie oddania dostaw druków dla galicyjskich władz sądowych drukarniom w Galicyi i interpelacya Haucka i tow. w sprawie udziału wojskowej muzyki w uroczystości na dochód czeskiego Towarzystwa Komeńsky'ego. Fressl postawił wniosek o otwarcie dyskusyi nad odpowiedzią prezydenta ministrów na poprzedniem posiedzeniu, na interpelacyę w sprawie braku roboty w Pradze. Wniosek ten odrzucono. Izba przeszła do dalszego ciągu dyskusyi nad wnioskami o zmianę regulaminu. Pierwszy zabrał głos p. Kramarz.

P. Kramarz polemizował z wywodami Pernerstofera i dowodził, że zmiana regulaminu w drodze nagłego wniosku jest dopuszczalna.

Mówca wyraża uznanie dla wywodów przywódzcy niemieckiej partyi ludowej Derschatty, który oświadczył, że Izba powinna szanować swoje prezydyum, pochodzące z wolnego wyboru. Niestety wówczas, gdy mówca (Kramarz) należał do prezydyum Izby, nie zauważył tego. Poczęto szanować prezydyum dopiero z chwilą, gdy w miejsce obstrukcyi niemieckiej nastała czeska. W dłuższym wywodzie omawiał Kramarz następnie sprawę interpretowania regulaminu.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 6 lutego. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880	3%	268·75
„ „ „ „ „ „ 1889	3%	265·—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k.	4%	000.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 z.	5%	283·—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	252·00
Pożyczka serbska prem. po 100 fr.	2%	88·50
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.		—.—

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.40, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 435·00, Clary 40 zł. m. k. 182·00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 86.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 75.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 78·00, Ofen 40 zł. 180·00, Palffy 40 zł. m. k. 179.50, Czerw. krzyża-austr. 10 zł. 55·60, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 28.25, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 74.—, Salma 40 zł. m. k. 235.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 76.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 000.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 437.—.

Wiedeń 6 lutego. (Giełda towarowa). Cukier 21·55 (stale). Spirytus 38·60 (bez zmiany). Nafta niezmieniona.

Berlin 6 lutego. (Zamknięcie giełdy) (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·40. Spirytus 00·00.

Paryż 6 lutego. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocent. renta 100·02 Mąka („Fleur de Paris") 30·30.

Frankfurt 6 lutego. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 220·50. Koleje państwowe 149·25 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 198·60. Laura 000·00.

Lwów 6 lutego. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —·—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 583.— do 591.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 540·00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 350·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 400·— do 420·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·— do 000.00 4 i pół proc. los. w 50 lat 101·00 do 000·00, 4 proc. los. w 60 lat 98.80 do —·00. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102·50 do 103·20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·80 do 100·00.—Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·20 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·40 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 98·40 do 99·10.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **3·31*, 1·35, 8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.55*

Z Rzeszowa: 10·25.

Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35,** 8·00, 5·35 10·20*; na Podzamcze: **2·20,** 7·40, 5·11, 10·02*.

Z Tarnopola: 8.35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze.

Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45,** 6·20, 5·40 i 9·20*.

Ze Stanisławowa: 11·55.

Ze Stryja 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.

Z Janowa 7·45, 1·23, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45*, 8·30, 2·55,** 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*

Do Rzeszowa: 6·30.

Do Przemyśla: 8·25*.

Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55,** 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09,** 6·48, 9:20*, 11·32*.

Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.

Do Czerniowiec: **2·51*, 2·40,** 6·25, 10·30, 10·30*.

Do Stanisławowa: 6·10*.

Do Stryja: 6·55, 9·00, 3·05, 6·35*.

Do Janowa: 9·15, 1·25, 3·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

48)

AMERYKANKI.

(Przekład z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— A zatem moje życzenia nic nie znaczą dla ciebie? Matka i siostra więcej stanowią w twem życiu, niżli ja, twoja żona!

— Ah! chcesz mi zrobić scenę. Dobranoc!

Wziął świecę z nad kominka, odwrócił się i wyszedł.

Dora przez kilka sekund stała nieruchoma, jak rażona piorunem. Nagle krwawy rumieniec oblał jej twarz, uszy, szyję i czoło, błyskawice trysnęły z oczu, dolna część twarzy zmniejszyła się pod wpływem gniewu.

— Kiedy tak, zobaczymy! — zawołała głośno.

XXX.

Wogóle bardzo mało znamy Włochów i mylnie ich sądzimy. Zdaniem powszechnem, są to namiętni zapaleńcy, fałszywi i zdrajcy; zgodzić się z tem jednak nie można. Zapał, który płonie w ich ognistych oczach, cechuje ich gesty i zabarwia wargi purpurą, jest tylko powierzchowny. W gruncie są oni zimni, wyrachowani i subtelni; mędrcy z pozorami ognia, słabi z błyskami siły, egoiści z wybuchami dobroci i przywiązania. Wyobraźmy sobie, że ich język jest stworzony do gitary, tymczasem jest on surowy, szlachetny i twardy. Nie nadaje się ani do zwykłej rozmowy, ani dla powieściopisarza, ale jest znakomitym materyałem dla poety i filozofa. I szczep i język włoski zachowały harmonię i surowość klasyczną. Obecnie rozpoczęły na nowo swój rozwój, który przyśpieszają odzyskana wolność, nauka i małżeństwa cudzoziemskie.

Można powiedzieć, że Francuzi i Włosi mieli jednego ojca, ale nie jedną matkę. Włosi są starszym, prawowitym synem rasy łacińskiej, która im dała piękność, szlachetność ruchów i słodycz kobiecą. Ale potem wielka dama została zgwałconą przez barbarzyńców, gdzieś na polu walki, i stała się matką Francuzów. Gallowie i Frankowie wycisnęli na jej potomstwie swe cechy, coś z marzeń i geniuszu; dali mu ciało zwinne, ruchy nieregularne, które uszlachetnia i idealizuje pochodzenie macierzyńskie. To bliskie pokrewieństwo tłómaczy najlepiej wzajemne antagonizmy dwóch narodów, ich zatargi i pojednania, wybuchy nienawiści i miłości.

Różnice atawistyczne charakterów najwyraźniej jednakże malują się w miłości i małżeństwie. Amerykanki wierzą niewzruszenie, że Włoch jest lepszym mężem od Francuza, i mają zupełną słuszność. Natura Włocha, choć bardzo subtelna, jest obok tego prostszą. W domowem pożyciu nie wymaga on sztuki, złudzeń, ideałów. Żona powinna być jedynie ładną, dawać mu dzieci, nie krępować swobody, nie nudzić sentymentalnością i panować zawsze nad swemi nerwami. Słusznie powiedziała margrabina Verga, że mimo niewierności są stałymi. Gdy się zdarzy sposobność, honor i godność męska nakazują im z niej korzystać, ale to wybryk zmysłowy i przemijający. Włoch ma szczególny pociąg do rasy anglosaskiej, tajemniczy instynkt, który nakazuje mu łączyć się z Angielką lub Amerykanką. I nawzajem obie te narodowości pociąga szczep włoski z nieprzepartą siłą. Amerykanka, która przedewszystkiem ceni w mężczyźnie dzielność z energią, z nadzwyczajną łatwością ulega w tym razie leniwemu marzycielowi. Nie rozumie go, ale kocha z tem większą ilością złudzeń. Tak było z Dorą. Mąż stanowił dla niej żyjącą zagadkę, która ją pociągała, zachwycała i doprowadzała do rozpaczy.

Jak większość Włochów, Lelo był gwałtowny i gniewliwy, ale uniesienie przemijało prędko; miewał też czasem napady milczenia, bardziej jeszcze przykre dla Dory, a które wywoływały nieraz drobne okoliczności: zbyt żywe słówko żony, obecność niemiłej mu osoby i t. p. Kończyły się one zwykle melancholijnem jakiemś rozmarzeniem, któremu podlegają przedstawiciele bardzo starych szczepów. Dora mówiła wówczas, że zwija się w kłębek, jak jeż, a po angielsku brzmiało to bardzo zabawnie: *Don't curl up!* — Nie zwijaj się w kłębek! — Później jednak uznała za najstosowniejsze nie zbliżać się wtedy do niego zupełnie i być tak małą i cichą, jakby wcale nie zabierała miejsca w domu. Po odzyskaniu równowagi umysłowej Lelo dziękował jej zawsze pieszczotą albo serdecznem słówkiem, że go umiała zostawić w spokoju.

Raz z powodu jakiejś różnicy w poglądach powiedział jej, że ona nigdy nie zrozumie duszy łacińskiej. Była tem bardzo boleśnie dotknięta, wyśmiewała się i szydziła z jego duszy bez litości, ale sama czuła, że ta łacińska dusza jest zbiorem uczuć i wrażeń, które wymykają się przed nią.

Nie przechwalała się też wcale, mówiąc do pana Vergi, że smaruje oliwą koła małżeńskiego wozu. Nauczyła się liczyć ze słowami i minkami, ich szorstkość. Pani Carrol mogła szczycić się tej zmiany. Do chwili małżeństwa Dora myślała tylko o sobie; teraz łatwo i chętnie zapominała o sobie. Lelo stał się jedynym przedmiotem jej myśli; chodziło jej zawsze o jego przyjemność, nie o swoją własną. Widziała jego błędy i słabości, ale je przypisywała złemu wychowaniu; czyniła odpowiedzialną rodzinę za wszystkie jego kaprysy, niesprawiedliwość i upór. Jej gniew, żal i oburzenie zwracały się zawsze tylko przeciw rodzinie; nie mogła ich przebaczyć jego matce i siostrze, i po owej burzliwej rozmowie wieczorem, rozbierając się drżącemi rękami, na nich się chciała pomścić, powtarzając:

— Kiedy tak, zobaczymy!

Ludzie umieją łatwo zapominać o swych błędach; Włoch umie je naprawiać: Lelo był mistrzem w tej sztuce. Nazajutrz z samego rana wszedł do pokoju żony spokojny, uśmiechnięty, w najlepszym humorze i zaproponował jej na popołudnie przejażdżkę faetonem. Była to dla niej jedna z większych przyjemności i nie miała siły odmówić, przyjęła więc propozycyę obojętnie, z wyrazem pełnym godności. Zresztą nie w taki sposób chciała ukarać męża: dziś w chwili przebudzenia błysnęła jej myśl świetna, myśl, która wywołała głośny okrzyk radości i odrazu postawiła ją na nogi.

Przeszłej zimy z powodu braków w urządzeniu domu, Dora wprowadziła zwyczaj przyjmowania gości w hotelu. Lelo niechętnie zgodził się z tym jej pomysłem, ale ze względów praktycznych był prawie zmuszony ustąpić. Obiady i przyjęcia wieczorne w Grand-Hôtelu wywołały powszechną krytykę; mówiono o nich wiele w świecie czarnym i żartowano dowcipnie z amerykańskiej mody; mimo to miały one wielkie powodzenie. Wkrótce posiadacze wspaniałych pałaców, książęta i hrabiowie pierwszych rodów, przyjmować zaczęli w hotelu, znajdując w tem wygodnie dobre strony. Za tym przykładem poszli inni i dziś największe domy prezentują w restauracyach swoje dziedziczne klejnoty, ramiona i stroje, jak wczorajsi dorobkiewicze. Jest to grzech, który ciąży na sumieniu Dory, choć zapewne nie domyśla się go wcale.

W tym domu jednak mogli hrabstwo Saint-Anna przyjmować u siebie i Lelo liczył na to, że przeszłoroczne wybryki skończyły się na zawsze.

Trzeciego dnia po wyżej opisanej scenie, która dotknęła Dorę tak głęboko, młodzi małżonkowie wydawali obiad dla ambasadora Stanów Zjednoczonych, osobistego przyjaciela domu. Zaproszenia rozesłano od tygodnia. Dla uczczenia gościa zaproszono kilku członków dyplomacyi, wielu znakomitych Rzymian i najbliższą rodzinę. I nagle wczoraj Dora przywiedziała sobie, że obiad jej będzie „biały".

— Biały! biały! — powtarzała tryumfalnie. Chcą nawrócić jej męża do partyi czarnej! Otóż ona zdobędzie się na zamach stanu i wyjaśni stanowczo jego *credo*. Wspaniała zemsta!

Pod wpływem tych myśli złośliwe blaski zapalały się w jej oczach. Prosiła Lela, aby jej pozwolił wziąć na siebie wyłącznie całe urządzenie: chce spróbować sił swoich. Niech on o niczem nie wie i o nic nie pyta.

Lelo przyrzekł ze śmiechem.

Przypadek ułatwił Dorze powodzenie. Podczas śniadania przyszła depesza z Frascati, że ulubiony koń hrabiego zachorował. Saint-Anna z weterynarzem udał się tam natychmiast. Tymczasem po południu nadeszły obstalowane kwiaty. Dora natychmiast zamknęła się w sali jadalnej i sama przez kilka godzin pracowała nad przybraniem stołu i pokoju. Pracowała z zapałem niechęci i gniewu, ze złośliwą radością, wyobrażając sobie miny księcia i księżny Avellina, a obok nich zdziwienie Lela. Lela! To może mniej było zabawne i zajmujące. Czy się bardzo rozgniewa? Nagle zrozumiała całe zuchwalstwo swojego postępku. Jeszcze chwila i zaczęła go żałować z powodu kardynała, który weźmie jej to za złe. Ale wzruszyła ramionami.

— Tem gorzej! Trzeba raz dać naukę tym wszystkim Saint-Anna i pokazać im, co to znaczy Amerykanka!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.